OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 2 lipca 1936 r. | Nr. 185

Negus przybył do Genewy

Tłum witał owacyjnie wygnańca

Pierwsze posiedzenie Ligi Narodów

GENEWA. (PAT) Wczoraj o godz. 5-ej po południu nastąpiło wznowienie 16-tej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów. Przed gmachem, w którym od bywa swą sesję zgromadzenie, tłumy ciekawych przyglądały się z zainteresowaniem przybywającym delegatom. Przyjazd premjera Bluma witany był przez publiczność owacjami.

W pewnym momencie wśród zebranych dziennikarzy rozeszła się wiadomość, iż Haile Selassie przybędzie osobiście na zgromadzenie i będzie przemawiał. Stanowi to główną sensację dnia.

Po kilku minutach oczekiwania zajeżdża przed gmach samochód, z którego wysiada Haile Selassie w czarnem ubraniu, w czarnej pelerynie i czarnym meloniku. Towarzyszy mu świta z rasem Kassą na czele. Zgromadzona publiczność zgotowała cesarzowi abisyńskiemu owację. Przy wejściu do gmachu Haile Selassie był powitany przez urzędnika sekretarjatu Ligi, który wprowadził go na salę obrad.

W międzyczasie min. Eden otworzył obrady Zgromadzenia tak, że wejście negusa na salę odbyło się niepostrzeżenie. Haile Selassie zasiadł w rzędzie na miejscach, zarezerwowanych alfabetycznie dla Etjopji.

Po otwarciu obrad zgromadzenia min. Eden odczytał przedewszystkiem list rezygnacyjny Benesza, wypowiadający pod adresem prezydenta republiki czechosłowackiej szereg słów uznania za jego działalność, jako szermierza Ligi. Min. Eden zaproponował wysłanie do prezydenta Benesza telegramu z podziękowaniami, poczem odczytał tekst telegramu, który przyjęto przez aklamację.

Następuje sprawozdanie komisji weryfikacyjnej, przyjęte bez dyskusji. Skolei min. Eden proponuje dokonanie wyboru nowego przewodniczącego na miejsce Benesza. Zgromadzenie przystępuje do tajnego głosowania. Na 51 uprawnionych do głosowania, premjer Belgijski Van Zeeland otrzymał 47 głosów. Min. Eden winszuje Van Zeelandowi wyboru, stwierdzając, że zgromadzenie nie mogło wybrać lepszego i godniejszego przewodniczącego, poczem wzywa go do objęcia obowiązków. Zajęcie przez Van Zeelanda fotelu prezydjalnego, zgromadzenie wita hucznemi oklaskami.

Nowy przewodniczący zgromadzenia wygłasza krótkie przemówienie, wzywając zebranych do spokojnych i objektywnych obrad i podkreślając wagę chwili, która zadecydować może o przyszłości Ligi.

Nowe komplikacje

GENEWA (PAT). — W kołach ligowych utrzymywała się pogłoska, że w wyniku rozmów niedzielnych min. Edena z premjerem Blumem i min. Delbosem naskutek obaw wyrażanych w kołach Małej Ententy co do możliwości restauracji Habsburgów, Wielka Brytanja i Francja postanowiły nakłonić Kanclerza Schuschnigga do przybycia do Genewy, celem wywarcia na niego stosownej presji. Poselstwo francuskie w Wiedniu miało nawet podjąć w tej mierze pewne kroki u kanclerza.

W południe rozeszła się jednak po Genewie wiadomość że Schuschnigg odmówił przyjazdu do Genewy, motywując to jakoby tem, że nie ma zamiaru narażać się na presję ze strony państw Małej Ententy w Genewie.

Aresztowanie Doboszyńskiego

Dnia 30 czerwca b. r. w godzinach rannych organy policji państwowej zatrzymały ukrywającego się w lasach w okolicy Zawoja — Podpolice przywódcę napastników na Myślenice Doboszyńskiego.

W czasie aresztowania został on postrzelony w rękę.

Przy Doboszyńskim znaleziono rewolwer oraz pewien zapas nabojów.

Doboszyński został odstawiony do Krakowa i oddany do dyspozycji prokuratora sądu okręgowego.

Manifestacje ludowe w Nowosielcach

Wódz Naczelny Rydz-Śmigły na uroczystościach ku czci chłopa-bohatera

Wieś Nowosielce, położona w zachodniej części powiatu przeworskiego, była wczoraj widownią olbrzymiej manifestacji wojskowej i włościańskiej, urządzonej dla uczczenia wójta tej wsi Michała Pyrza.

Kopiec w Nowosielcach będzie pomnikiem nietylko dzielnego wójta Michała Pyrza, który w roku 1642 obronił swą wieś rodzinną i kościół przed hordami chana tatarskiego Kantymira, ale będzie również pomnikiem wszystkich nieznanych i zapomnianych bohaterów w siermięgach, którzy od najdawniejszych czasów historji Polski, poprzez wojny krzyżackie, tatarskie i szwedzkie, dzielnie wspomagali rycerstwo polskie.

Bohaterska obrona

Michałowi Pyrzowi i obronie kościoła w Nowosielcach należy się historyczna oprawa na tle współczesnych faktów. Po klęsce pod Cecorą, gdzie poległ hetman Żółkiewski, po zwycięstwie pod Chocimem w następnym 1621 roku, Polska zawarła pokój z Turcją w Konstantynopolu, który jednak nie przyniósł uspokojenia, zwłaszcza od strony Tatarów.

Już w roku 1624 chan Budżaku Kantymir rzucił swe zagony w stronę Rusi Czerwonej i przekroczył Dniestr pod Haliczem. Oddziały tatarskie rozsypały się na terenie całego dzisiejszego województwa lwowskiego, kierując się na Rzeszów i Leżajsk. Kroniki djecezji przemyskiej notują tej pamiętnej wiosny 1624 r. liczne zniszczenia, a może największe w okolicach Nowosielec. Do tej wioski oddziały tatarskie doszły w pierwszych dniach czerwca.

Nowosielce były ufortyfikowane. Kościoła z trzech stron broniły wysokie wały, z czwartej zaś bagniste łąki. Dzięki sprawnie zorganizowanej przez wójta Pyrza obronie, cała ludność wraz z dobytkiem schroniła się w obrębie tych wałów, a pierwszy atak tatarski na wąską groblę rozbił się o uzbrojonych chłopów pod wodzą Pyrza.

Nastąpiło oblężenie, które prawdopodobnie trwało 5 dni.

Znaczna część sił tatarskich wstrzymana w ten sposób i unieruchomiona w okolicach Nowosielec dała możność hetmanowi Koniecpolskiemu obejść przez ten czas z zebranym naprędce oddziałem, złożonym z 5000 ludzi chana Kantymira, przeciąć mu drogę odwrotu na brodzie dniestrowym pod Martynowem.

Koniecpolski zwołał pospolite ruszenie chłopskie w lasach naddniestrzańskich, poczynił zasieki z drzew i obsadził watahami chłopskiemi wszelkie możliwe przeprawy. W 10 dni po zwycięskiem odparciu Tatarów z pod Nowosielec cofające się oddziały Kantymira zostały doszczętnie rozbite przez hetmana Koniecpolskiego w okolicach Halicza, a po ostatniej porażce wpobliżu Obertyna Kantymir zdołał uciec w towarzystwie kilkuset zaledwie jeźdźców tatarskich. Cała zaś jego 60-tysiączna horda została wzięta do niewoli.

Tak więc obrona kościoła w Nowosielcach, powstrzymując pochód wrogów, przyczyniła się do walnego zwycięstwa oręża polskiego.

Nieprzeliczone tłumy w Nowosielcach

Już onegdaj, a szczególnie w ciągu nocy napłynęły do Nowosielec liczne oddziały wojskowe oraz tłumy włościańskie. Masy ludności przybywały pieszo, w zwartych kolumnach, bądź na furmankach i rowerach, a kilka tysięcy osób przybyło konno.

Witaj, Wodzu Naczelny!

W nocy przybyła specjalna straż porządkowa w liczbie 5.000 osób, która nad ranem ustawiła się szpalerem po obu stronach gościńca z Przeworska do Nowosielec.

Na drodze, prowadzącej od gościńca do wsi Nowosielce, ustawiono bramę triumfalną, na której widnieje napis: „Witaj Wodzu Naczelny".

Obok ustawiła się delegacja wsi Nowosielce z sołtysem Zmorą na czele, po lewej stronie banderja konna, po prawej szwadron strzelców konnych. Wzdłuż całej drogi ustawiły się w szpalerach masy ludności.

Około godz. 9.30 ukazał się zdala samochód, wiozący Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Rydza Śmigłego.

Wysiadającego z auta gen. Rydza Śmigłego powitał w imieniu wsi Nowosielce Zmora, następującemi słowy: „W imieniu gromady Nowosielce witam najdostojniejszego Wodza Armji Polskiej. Witam na uroczystości poświęcenia kopca chłopa bohatera. Witam staropolskim zwyczajem chlebem i solą. Witaj nam".

Chleb i sól na tacy

Po tem przemówieniu Zmora wręczył gen. Rydzowi Śmigłemu na tacy chleb i sól. Gen. Rydz Śmigły w krótkich słowach podziękował za powitanie, zaznaczając, że przybył tu nietylko z poczucia obowiązku, ale miło mu było przyjechać do Nowosielec, które mają tak poważną i starą tradycję żołnierską.

Sołtys zaprosił następnie Generała do zajęcia miejsca w wozie, zaprzęzonym w czworkę siwych koni. Obok Generalnego Inspektora usiadł najstarszy mieszkaniec Nowosielec, 92-letni Adam Wąsacz.

Wśród szpalerów ludności, Generalny Inspektor przejechał na plebanję.

Po krótkim odpoczynku na plebanji gen. Rydz Śmigły w towarzystwie przedstawicieli władz i świty udał się na błonia, celem wzięcia udziału w mszy polowej.

Olbrzymie błonia obok wsi Nowosielce zaległy niezliczone masy ludności. Po prawej stronie ustawiły się oddziały wojskowe w szyku rozwiniętym. Po prawej i lewej stronie ołtarza stanęły poczty sztandarowe.

Ustawione w szpalerach tłumy ludności witały przechodzącego Generalnego Inspektora okrzykami „Niech żyje!" i „Niech żyje Armja!". Niektóre grupy obrzuciły gen. Rydza Śmigłego kwiatami. Dalej witał Generalnego Inspektora prezes Stronnictwa Ludowego na Małopolskę Gruszka.

Uroczystości przy kopcu

Przy dźwiękach hymnu narodowego, odegranego kolejno przez orkiestry wojskowe, gen. Rydz Śmigły przeszedł do zgromadzonych na błoniu oddziałów wojskowych.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się pod kopiec przy starym kościele parafialnym. Kopiec usypany ofiarną pracą miejscowych i okolicznych włościan, wznosi się na wysokość 9 metrów. Na szczycie jego umieszczony został wielki głaz granitowy z wyrytym złotemi głoskami napisem: „Michałowi Pyrzowi 1624 — 1936".

Około godz. 12-ej wszedł na szczyt kopca ks. biskup Barda w otoczeniu duchowieństwa i dokonał uroczystego aktu poświęcenia granitu i masywu kopca. Wkrótce potem pod wielkim tym głazem złożone zostały wieńce od wojska i organizacyj.

Pierwszy wieniem od Armji Polskiej, ozdobiony wstęgami Virtuti Militari, złożył w otoczeniu dwu oficerów osobiście gen. Rydz-Śmigły, który następnie wysypał na kopiec ziemię z pobojowisk walk z Kantymirem w województwach tarnopolskiem i stanisławowskiem. W momencie składania wieńców baterja, ustawiona na pobliskiem wzgórzu, dała 21 strzałów.

Na trybunie u stóp kopca stanął gen. Rydz-Śmigły wraz z wojewodą Beliną-Prażmowskim, biskupem Bardą i członkami komitetu obchodu. Wkrótce oddziały wojskowe uszykowały się do defilady, którą poprowadził płk. Jasiewicz.

Defiladę otwierała honorowa banderja konna miejscowego włościaństwa, poczem przed Naczelnym Wodzem przedefilowały w zwartym szyku pułki piechoty, kawalerji, d. a. k. i oddziały zmotoryzowane. W tej chwili nad kopcem ukazała się eskadra samolotów wojskowych. Samoloty były uformowane w klucze.

Po oddziałach wojskowych szły oddziały p. w., następnie oddziały chłopskie piesze i banderje z okolicznych wsi i powiatów.

W defiladzie uczestniczyły też uszykowane formacje Stronnictwa Ludowego i Narodowej Partji Robotniczej, sokoli i sokolice oraz oddziały góralskie.

Na tem uroczystości w Nowosielcach zakończyły się.

Napady w Jerozolimie

JEROZOLIMA, (PAT). W czasie nocnego napadu w okolicy Jenin zraniono dwóch brytyjskich policjantów. Podczas ostrzeliwania miejscowości Necsziona raniono ciężko 3 Żydów. W Hebronie, gdzie w ostatnich czasach stale dochodzi do zaburzeń, ogłoszono stan wyjątkowy.

Silny front anglo-francuski

Blum zwolennikiem paktów wojskowych

LONDYN (PAT). — Prasa angielska zaznacza, że ostatnio odbyte rozmowy min. Edena z Blumem i min. Delbosem wykazały zgodność poglądów między obu rządami.

Wedle korespondenta dyplomatycznego „Morning Post", rozmowy te wywołać miały za dowolenie w tutejszych kołach oficjalnych. Uzgodnić miano konieczność silnego frontu angielsko - francuskiego niezależnie od tego, czy współpraca obu krajów przybierze formę przymierza obronnego przewidzianego w porozumieniu londyńskiem z marca bież. roku, czy też będzie podjęta w formie ściślego współdziałania w ramach paktu Ligi.

Idea Bluma — podkreśla dziennik — polega na wzmocnieniu Ligi drogą regjonalnych wojskowych paktów przy równoczesnem zachowaniu zobowiązań państwowych w sprawie sankcyj. Rząd brytyjski natomiast pragnie ograniczyć swe ogólne zobowiązania.

Wedle „Morning Post" ostatnie rozmowy brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych z francuskim premjerem wykazać miała, że oba te punkty widzenia dadzą się pogodzić, a Eden miał przekonać Bluma, że ostateczna gwarancja ze strony W. Brytanji w stosunku do specyficznych rejonów jest bardziej praktyczna, aniżeli ogólnikowa, aczkolwiek powszechna gwarancja.

Również co do bezpośrednich zagadnień na porządku dziennym Zgromadzenia oba rządy będą szły ręka w rękę, popierając zniesienie sankcyj oraz opowiadając się za odroczeniem sprawy uznania podboju Abisynji przez Włochy.

Kwestja reformy Ligi i podjęcia bezpośrednich rokowań z Włochami winna być odłożona na później. Co się tyczy Niemiec, to Paryż i Londyn zgodnie uważają, że następny krok należy do Hitlera, chociaż ani w jednej, ani w drugiej stolicy nie wątpią, że odpowiedź niemiecka na kwestjonarjusz brytyjski będzie zadowalająca, o ile wogóle nadejdzie.

Wszystkie dzienniki podkreślają jako rzecz nieomal pewną, że na obecnej sesji nie zostanie podjęta żadna inna decyzja poza zniesieniem sankcyj.

Wieści ze świata

BELA KUHN W DRODZE DO BRAZYLJI

Szef policji w Rio de Janeiro oświadczył przez radjo, że komuniści Bela Kuhn i Otto Braun, mający z polecenia Kominternu kierować agitacją komunistyczną w Południowej Ameryce, znajdują się w drodze do Brazylji. Dodał on równocześnie, że 4 okręty z amunicją i bronią przeznaczoną dla Południ. Ameryki odpłynęły w kwietniu z ZSRR w kierunku Hiszpanji.

PO ZABURZENIACH W KOWNIE

Prasa litewska podaje, że w związku z ostatniemi zaburzeniami w Kownie, komendant wojenny wydał wyroki na kilku działaczy socjal-demokratycznych: adwokat L. Purenasowa została wydalona z Kowna do pow. rakiszkowskiego na cały czas trwania stanu wojennego, J. Markelis i R. Bedorf skazani zostali na 2, wzgl. 1 miesiąc więzienia.

PÓŁMINUTOWE TRZĘSIENIE ZIEMI

Wczoraj o godz. 20-ej nastąpiło w Lahore trwające pół minuty trzęsienie ziemi. Runęły dwa domy. Ofiar w ludziach nie było.

Włoskie fortece powietrzne

na straży zdobytych ziem w Abisynji

PARYŻ (PAT). — Włoski podsekretarz stanu w Ministerstwie Lotnictwa gen. Valle udzielił przedstawicielowi „Le Journal" wywiadu, w którym poruszył aktualne zagadnienia lotnictwa, wynikające z ekspedycji abisyńskiej, jak również udzielił informacyj na temat zamierzeń lotnictwa włoskiego w najbliższej przyszłości.

Utrzymanie obecnego stanu rzeczy w Abisynji zostanie zapewnione przedewszystkiem dzięki silnemu lotnictwu. Będzie ono stacjonowane w 8-miu lotniskach, odległych jedno od drugiego nie dalej niż 200 klm. Punktem centralnym będzie rezerwa lotnicza, która na wezwanie radjowe będzie mogła przywieźć odpowiednią liczbę żołnierzy do któregokolwiek punktu kraju.

Ogólna liczba samolotów wynosić będzie 300, z tego 200 znajduje się już na miejscu, podczas gdy buduje się równocześnie 100 bardzo szybkich aparatów transportowych. Aparaty te będą mogły przewieźć w ciągu jednego dnia 2.500 żołnierzy i zaopatrzyć ich później w 1500 kg. sprzętu wojennego. Przeciętna szybkość samolotów wynosić będzie 400 klm. na godzinę.

Gen. Valle uważa, że lotnictwo powołane jest do odegrania decydującej roli w wojnach przyszłości. „Przyszłość lotnictwa — zdaniem gen. Valle — znajduje się w stratosferze. W tym celu lotnictwo włoskie zaprawia się już do lotu po nad 10.000 mtr. wysokości, a eskadra stratosferyczna ppłk. Pezzi w Guidonia osiągnęła już 14.000 mtr."

Obecnie Włosi prowadzą studja nad budową nieprzepuszczalnych kabin, podobnych do tych, jakie są używane na łodziach podwodnych. Gen. Valle spodziewa się, że lotnicy włoscy na jesieni osiągną wysokość 16.000 mtr.

Pierwsze koleje elektryczne

ruszą na jesieni bieżącego roku

Zgodnie z oświadczeniem p. ministra Komunikacji w Sejmie pierwsze pociągi elektryczne na linjach elektryfikowanych ruszyć mają na jesieni b. r. Prace elektryfikacyjne prowadzone są tak, by w terminie powyższym były wykonane.

W pierwszym rzędzie Biuro Elektryfikacji P. K. P. rozwiązało zagadnienia zasilania urządzeń elektryfikacyjnych w energję elektryczną. Po długich rokowaniach, mających na celu uzyskanie możliwie jaknajkorzystniejszych warunków, zawarto pomiędzy P. K. P. a elektrowniami Warszawską i Pruszkowską umowę na dostawę prądu.

Elektrownie te połączono dla potrzeb węzła przy pomocy kabla wysokiego napięcia. Pozatem elektrownie wykonają szereg inwestycyj mniejszych lub większych (nowy generator w Elektrowni warszawskiej), celem zapewnienia prądu o wystarczającej mocy na potrzeby trakcji elektrycznej.

Inwestycje wspomniane będą jednak miały i szersze znaczenie, umożliwią bowiem elektrowniom wzajemną wymianę rezerw, dzięki czemu zyska się względną pewność i stałość dostawy prądu dla wszystkich odbiorców obu elektrowni. Należy zaznaczyć również, jakie korzyści elektryfikacja węzła przynosi przemysłowi elektrotechnicznemu w kraju oraz w dziedzinie rozwoju elektryfikacji wogóle. Składa się na to budowa nowych i rozbudowa istniejących przedsiębiorstw elektrotechnicznych, budowa linji przesyłkowej wysokiego napięcia i t. d.

W chwili obecnej odbywają się już próby z pierwszemi wagonami motorowemi na jednym z zelektryfikowanych torów. Ruch dalekobieżny będzie wprowadzony w obrębie linji średnicowej całkowicie zelektryfikowanej i w tym celu na stacjach Warszawa Wsch. i Zachodnia parowozy będą zastąpione lokomotywami elektrycznemi. 6 lokomotyw takich jest już wykonanych.

Liczba zabitych wzrasta

JEROZOLIMA. (PAT) — Wielki młyn żydowski, własność „Palestina Land Levelopment Company" został podpalony Transjordańskie oddziały pograniczne raniły w dolinie Jordanu jednego Araba, a 3 wzięły do niewoli.

Według tutejszych obliczeń straty Arabów poniesione w czasie ostatnich walk w terenie górskim wynoszą 64 zabitych.



Ostrzegawczy głos!

Wyjazd do Gdyni po pracę jest bezcelowy

Mimo ostrzeżeń gdyńskich władz miejskich, mających na celu wstrzymanie napływu bezrobotnych do Gdyni, bezrobotni ze wszystkich części kraju przybywają nadal do Gdyni w nadziei otrzymania pracy. Pojemność jednak rynku pracy w Gdyni jest ograniczona i nie może nawet objąć całości już istniejącej podaży rąk roboczych. Niezamożni przybysze stają się więc przeważnie ciężarem miejscowej opieki społecznej, już i tak przeciążonej koniecznością niesienia pomocy dużej liczbie bezrobotnych, rekrutujących się z pośród stałych mieszkańców miasta.

W celu zahamowania napływu bezrobotnych do Gdyni, prezes Rady Ministrów polecił wszystkim wojewodom i przewodniczącym wydziałów powiatowych i prezydentom miast wydanie odpowiednich zarządzeń, informujących osoby noszące się z zamiarem wyjazdu do Gdyni po pracę, że wyjazd ich jest bezcelowy, gdyż pracy najprawdopodobniej nie otrzymają.

GIEŁDA pieniężna

Na zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była przeważnie słaba przy zapotrzebowaniu niewielkiem. Notowano: Amsterdam 359.60, Bruksela 89.30, Kopenhaga 118.45 (—50), Londyn 26.52, N.-Jork 5.27.50, Nowy Jork kabel 5.27.75, Oslo 133.30 (—45), Paryż 35.01, Praga 21.95, Sztokholm 136.80, Zurich 172.90 (+ 20), Bank Polski płacił za: dolary amerykańskie 5.25 i pół, franki franc. 34.92, szwajcarskie 172.40, belgi belgijskie 89.05, funty angielskie 26.43, floreny holenderskie 358.60, guldeny gdańskie 99.80, korony czeskie 19 i pół, duńskie 117.90, norweskie 132.65, szwedzkie 136.15, liry włoskie 33, marki niemieckie 132, w srebrze 150, fińskie 11.60, pesety hiszpańskie 61.50, szylingi austr. 98. Dla akcyj tendencja była utrzymana.

Odwet władz japońskich

za zajęcie statku przez Chińczyków

SZANGHAJ (PAT). — Agencja Reutera donosi, że w Północnych Chinach daje się zauważyć naprężenie chińsko-japońskie, spowodowane zarządzeniami odwetowemi władz japońskich w związku z zajęciem przez chińskie władze celne okrętów japońskich.

Krążownik japoński „Ki-Ku" otrzymał rozkaz patrolowania północnych wybrzeży Chin. Japońskie władze konsularne postanowiły zająć krążownik chińskich władz celnych „Yu-Kwang" w razie gdyby okazało się, że konfiskata statku japońskiego „Daibi Maru" była nieprawna.

Urzędowe koła chińskie dopatrują się w obecności krążownika „Ki - Ku" na wodach chińskich groźby pod adresem chińskiej straży granicznej, walczącej z kontrabandą.

Dyplomatyczna odpowiedź

WASZYNGTON. (PAT) — Prezydent Roosevelt zapraszał, jakoby obecny ambasador St. Zjednoczonych, Long, chory od 6 tygodni, miał ustąpić. W departamencie spraw zagranicznych przewidują wysłanie do Rzymu wysokiego urzędnika tego departamentu, jako czasowego zastępcy chorego ambasadora.

Kolejarze strajkują

Na linji kolejowej Zafra — Huelva (Hiszpanja) rozpoczął się strajk powszechny z powodu niewypłacenia przez władze państwowe 500 tysięcy posetów, które miały być zużytkowane na zaspokojenie żądań kolejarzy. Ruch pociągów na tej linji jest całkowicie wstrzymany.

GIEŁDA zbożowa

Notowano za 100 kg. parytet wagon W-wa: pszenica jedn. 22 i pół — 23, zbierana 22 — 22 i pół, żyto I st. 15 — 15.25, II st. 14.75 — 15, owies I st. 15 i pół — 16, I-A st. 16 — 16.25, II st. 15 — 15 i pół, jęczmień brow. 15.75 — 16, II gat. 15 i pół — 15.75, III gat. 15.25 — 15 i pół, 4 gat. 15 — 15.25, groch polny 17 — 18, Victoria 26 — 28, wyka 19 — 20, peluszka 19 — 20, seradela 27 — 29, łubin nieb. 9.75 — 10.25, żółty 13 — 13 i pół, konicz. biała sur. 60 — 70, o czyst. 97 proc. 80 — 100, ziemn. jad. 3.25 — 3.75 mąka pszenna wyciągowa 36 — 38, gat. I-A 34—36, I-B 33 — 34, I-C 32 — 33, I-D 31—32, II-A 30 — 31, II-B 28 — 30, II-D 25 — 26, II-F 24 — 25, II-G 23 — 24, mąka pastewna 16 — 17, mąka żytnia „wyciągowa" 23 i pół — 24 i pół, gat. I-szy 50 proc. 23 i pół — 24 i pół, 65 proc. 22 i pół — 23 i pół, II gat. 19 — 19 i pół, razowa 19 — 19 i pół, poślednia 14 i pół — 15, otręby pszenne grube 11 i pół — 12, średnie 10 i pół — 11, miałkie 10 i pół — 11, żytnie 9 i pół — 10, makuchy lniane 16 — 16 i pół, rzepakowe 13.25 — 13.75, śrut sojowy 22 i pół — 23.

Groźne zaburzenia strajkowe

PARYŻ. (PAT) — Z Oranu donoszą, że doszło tam znowu do zajść pomiędzy różnemi grupami politycznemi. Dwaj robotnicy merostwa zostali napadnięci, a jeden z nich został ranny nożem w plecy tak, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

W czasie strzelaniny, jaka się wywiązała między dwiema grupami manifestującemi, jedna osoba została śmiertelnie ranna. Dzielnica żydowska oraz gmach merostwa strzeżone są przez wojsko.

W kopalniach węgla Quenza niedaleko Constantine doszło wczoraj do zaburzeń. 400 strajkujących tubylców zaatakowało pociąg strzeżony przez dwóch żandarmów. Żandarmi odpowiedzieli ogniem, raniąc jednego z napastników.

Wczoraj wieczorem wywiązała się strzelanina w Constantinie, gdzie gwardja ruchoma przywróciła porządek. Komisarz policji raniony został butelką w twarz. Aresztowano około 10 osób.

Zaburzenia w Inowrocławiu

Sprawcy zostali przez sąd skazani

W sprawie wywołania zaburzeń w Inowrocławiu, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu wydał wyrok, skazujący oskarżonych: Królikowskiego Szczepana na 1 rok, Królikowskiego Władysława na 10 mies., Cywińskiego Bolesława na 11 miesięcy, Bednarską Marjannę na 11 mies. i Szulca Czesława na 10 mies. więzienia.

10 oskarżonych sąd skazał od 2 miesięcy aresztu do 8 miesięcy więzienia, jednego zaś uniewinnił.



PECH

Kubuś jest zakochany po uszy. W pannie Janinie.

Panna Janina spędza urlop w Krynicy. Zbliża się dzień jej imienin.

Kubuś jest zrozpaczony i nie bez przyczyny. Ma bowiem groźnego rywala, który się również kocha w pannie Janinie.

Rywal jest bogatym kupcem, a Kubuś jest golcem, któ ry prócz pecha nie ma nic.

Rywal na pewno pośle Jasi w dniu imienin wspaniały prezent, a Kubuś jest bez grosza. Wzdycha tylko i załamu je ręce.

Na szczęście Kubuś ma bardzo sprytnego przyjaciela.

— Mam wyjście z sytuacji — mówi przyjaciel.

Ale zdesperowany Kubuś z niedowierzaniem macha ręką.

— Już mnie nic nie uratuje! Pechowiec jestem! Nikt mi nie poradzi.

— A ja ci poradzę! — upiera się przyjaciel. — Cobyś chciał posłać Jasi?

Kubuś rozmarza się.

— Ach!.. Widziałem piękną kolję na wystawie jubilerskiej... Jasia oszalałaby z radości... Ale wiesz ile kosztuje?

— Ile?

— Tysiąc złotych!!!

Przyjaciela to wcale nie przeraża.

— Drobnostka! Poślesz jej tę kolję.

— Oszalałeś?!

— Uważaj tylko... Poprosisz jubilera, żeby ci dał tekturowe pudełko do kolji.

— Puste?

— Puste. I postarasz się o żywą mysz.

— O co?

— O mysz. Tylko tłustą i zdrową. Wsadzisz mysz do pudełka, zapakujesz elegancko i wyślesz pocztą do Krynicy.

— Co za idjotyczne żarty?

— Jeszcze nie skończyłem. Nadasz tę paczkę na poczcie, jako przesyłkę wartościową i ubezpieczysz ją na tysiąc złotych. Rozumiesz?

— Nic nie rozumiem.

— Tępy łeb!.. Mysz w drodze napewno przegryzie tekturę, wydostanie się z pudełka i ucieknie. Do Krynicy przyjdzie puste pudełko, Jasia uprzedzona przez ciebie, że jej posyłasz perły, pustego pudełka z dziurą nie przyjmie. Rzecz jasna, że kolja zginęła w drodze. Muszą ci na poczcie wypłacić ubezpieczenie, tysiąc złotych. Za te pieniądze będziesz mógł naprawdę kupić kolję dla Jasi. Teraz rozumiesz?

Kubuś z zachwytu zemdlał.

Po tygodniu przyjaciele spotkali się znowu. Kubuś był blady i miał łzy w oczach.

— No i co? — spytał zaniepokojony przyjaciel. — Złą ci dałem radę?

— Rada była dobra — westchnął Kubuś.—Ale mój przeklęty pech zepsuł wszystko.

— Co się stało?

— Jasia nawymyślała mi od bydlaków i zerwała ze mną.

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że ten dureń, mój rywal, posłał jej na imieniny pięknego kota angorskiego w klatce. Ponieważ moja przesyłka i jego przesyłka szły pod ten sam adres, więc moją paczkę w wagonie pocztowym wsunęli do klatki z kotem... Rozumiesz? Biedna mysz nie mogła w żaden sposób wyjść.

Napoleon Sądek

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. Zbigniew Kasiak z Warszawy, (Pawia 92), odpowiadając na naszą ankietę, pisze (odpowiedzi są numerowane):

Znów czyha niebezpieczeństwo

1) Przypuszczam, że tak. Polska jest otoczona nieprzyjaciółmi, jak Niemcy, Rosja (Z. S. R. R.), Litwa i Czechosłowacja, którzy czekają tylko na to, by w organiźmie Polski powstał poważniejszy ferment.

2) Na niczyją pomoc nie możemy liczyć! Potęgą jest własna organizacja i tylko na niej możemy polegać!

3) Polska winna zająć stanowisko neutralne.

4) Wojnę rozpoczną Niemcy, lub Japonja. Uzasadniam to tem, że w tych krajach panuje przeludnienie.

5) Przypuszczam, że przez zręczną dyplomację i niewtrącanie się do sprawy innych państw.

6) Każdy obywatel powinien zrozumieć niebezpieczeństwo, zagrażające w czasie wojny i zapisać się do L.O.P.P., gdyż największe niebezpieczeństwo może nam grozić z powietrza.

Zdrowy duch — to potęga!

P. Czesław Nowak z Warszawy (Płocka 73 m. 28) tak ujmuje zagadnienia ankietowe:

1) Polsce grozi wojna z zachodnim sąsiadem, który bacznie śledzi wyniki w Europie i dozbraja się na wielką skalę, a oczy swoje ma zwrócone ku wschodowi, a mianowicie ku Rosji Sowieckiej.

2) W razie wojny trudno liczyć na sąsiedzką przyjaźń i pomoc. Sami z siebie wytwórzmy wielką armję, wyćwiczoną, zaprawioną w miłości Ojczyzny i wyposażoną w nowoczesne uzbrojenie. Niech nas nie łudzą żadne pakty i traktaty. To zguba!

3) W razie wybuchu wojny nie powinniśmy się mieszać w obce sprawy, tylko strzec granic własnego kraju pod hasłem: „Po cudze rąk nie wyciągamy, a swojego nie damy!"

4) Wojnę rozpoczną Niemcy w Europie, jak to można wnioskować z ich wielkich przygotowań zbrojnych i mów kanclerza Hitlera, a także jego ministrów.

5) Polska może wojny uniknąć, mając wielką dzielną armję, która okryła się nieśmiertelną sławą pod Wiedniem, Chocimem, Moskwą i pod Warszawą. Żyje w niej duch Sobieskich, Żółkiewskich, Kościuszki i Marszałka Piłsudskiego.

6) Wszyscy, jak jeden mąż, powinniśmy stanąć w obronie Ojczyzny. Z drobnych składek powinniśmy budować Ojczyznę wolną i niepodległą. Z małych cegiełek budujemy dom, a nawet drapacze nieba. Więc wszyscy do dzieła począwszy od inteligencji, a skończywszy na szarym robotniku i rolniku. Trzeba się zapisywać do LOPP i LMK.

Młodzież polska powinna należeć do Strzelca, P. W., Harcerzy, Akcji Katolickiej i wszelkich innych stowarzyszeń, które nie działają na szkodę państwa, bo w zdrowem ciele, zdrowy duch. Zdrowy duch — to potęga Rzeczypospolitej!

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie.

Życzę Rządowi polskiemu pomyślnego zgnębienia bezrobocia, wytępienia wszelkich pasożytów i mętów społecznych.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

W obecności Wodza Naczelnego

wielka i znamienna manifestacja chłopów

W kołach politycznych wrażenie wywołały doniesienia o przebiegu uroczystości w Nowosielcach w powiecie przeworskim. Uroczystość poświęcenia kopca ku czci bohaterskiego chłopa Michała Pyrza przemieniła się w wielką manifestację polityczną ruchu ludowego. Manifestacji tej szczególnego znaczenia nadaje fakt, iż odbyła się ona w obecności generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego.

Według miarodajnych relacyj pod zielonemi sztandarami Stronnictwa Ludowego **manifestowało w Nowosielcach przeszło 150 tysięcy chłopów z powiatu przeworskiego i powiatów sąsiednich.** Z wielu stron kraju przybyły do Nowosielec delegacje ludowców. Między inn. z powiatu Tomaszów Lubelski przybyła na uroczystość w powiecie przeworskim delegacja kilkudziesięciu chłopów na furach.

W okolicy Nowosielec place, drogi i zagrody zapełnione zostały przeszło 20 tysiącami chłopskich fur. Chłopska banderja konna liczyła przeszło 6000 koni, a za banderją tą maszerowały niekończące się szeregi i oddziały chłopskie. Na czele każdego oddziału niesiono zielony sztandar. Gen. Rydz-Śmigły salutował sztandary ludowe.

Pochód ludowców trwał nieprzerwanie od godz. 8 rano do 3 pp., co już daje wyobrażenie o rozmiarach manifestacji ludowej. W studniach Nowosielec i okolicznych wsi wyczerpano wodę do ostatniej kropli.

Przyjmującemu defiladę wojska a następnie chłopów gen. Rydzowi-Śmigłemu wręczono uchwały polityczne Stronnictwa Ludowego.

Uchwały te domagają się powrotu emigrantów politycznych do Polski oraz reform politycznych w państwie, zmierzających do demokratyzacji życia politycznego i dopuszczenia szerokich mas do współodpowiedzialności za rządy państwem.

Maszerujące szeregi wnosiły przed gen. Rydzem-Śmigłym okrzyki na cześć armji polskiej oraz okrzyki, zawierające postulaty polityczne. Generalny inspektor sił zbrojnych mógł naocznie przekonać się o faktycznych nastrojach, panujących na polskiej wsi i o żywiołowości ruchu ludowego.

Manifestacja w Nowosielcach ujawniła też gorący patrjotyzm chłopów polskich, gotowość obrony niepodległości i państwa przed wszystkimi wrogami. Równocześnie z szeregów włościańskich padło ostrzeżenie, **iż kwestja obrony państwa nie może być monopolem żadnej partji ani żadnego obozu politycznego.**

W kołach politycznych wskazują, iż gen. Rydz-Śmigły po raz pierwszy zetknął się bezpośrednio z ruchem ludowym i mógł naocznie ocenić jego imponujące rozmiary.

Wnioskują stąd, iż lokalna uroczystość w Nowosielcach nabiera znaczenia, wybiegającego daleko poza granice powiatu i województwa i że będzie mieć ona następstwa w dalszym rozwoju stosunków politycznych w państwie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka z płyt, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Muzyka lekka, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 Teatr Wyobraźni: „Dzieńdobry czy dobranoc", 16.15 Zespół kameralny, 17.00 Pieśni jugosłowiańskie, 17.20 Koncert kameralny, 17.50 „Anegdoty z życia Adama Asnyka", 18.00 Pogadanka społeczna, 18.05 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Orkiestra Straży Więziennej, 19.40 Arje i pieśni, 20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji": „Brzeziny — miasto chałupników", 21.00 III-cia Audycja z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego", 21.30 „Chiński Flet" — symfonja kameralna, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.05 „Ogólnopolski wyścig kajakowy na Czeremoszu", 22.15 „Mistrz belcanta" — reportaż muzyczny, 23.00 Muzyka taneczna.

Uroczystości legjonowe

na Polskiej Górze

Uroczystości dwudziestolecia walk na Polskiej Górze i pod Kostiuchnówką, jakie odbędą się w dn. 5-ym lipca r. b., będą nietylko świętem legjonisty i żołnierza polskiego, lecz również świętem całego społeczeństwa.

Na apel wołyńskiego komitetu organizacyjnego obchodu pod przewodnictwem prezesa zarządu okręgu Związku Legjonistów, płk. dypl. Myszkowskiego odpowiedziało całe społeczeństwo Wołynia bez różnicy narodowości. Posypały się ofiary organizacyj społecznych i poszczególnych jednostek.

Ufundowano szereg nagród; premjer gen. Sławoj-Składkowski przesłał na ręce komitetu kwotę pieniężna na zakup konia z uprzężą dla dowódcy zwycięskiej drużyny spośród ochotniczych straży pożarnych w marszu na Polską Górę, społeczeństwo ukraińskie Wołynia ufundowało nagrodę dla drużyny wojskowej, ziemiaństwo wołyńskie — nagrodę dla drużyny strzeleckiej i t. d.

W ten sposób zrealizowana została intencja komitetu, który pragnął zjednoczyć wszystkie warstwy społeczne Wołynia w wysiłku godnego uczczenia dwudziestolecia największych walk Legjonów na Wołyniu.

Na uroczystościach reprezentowani będą Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz i prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj-Składkowski, przedstawiciele władz państwowych z wojewodą wołyńskim H. Józewskim i dowódcą OK II gen. Smorawińskim na czele, duchowieństwa z ks. biskupem A. Szelążkiem, reprezentanci kół pułkowych oraz szeroki ogół społeczeństwa.

W celu udogodnienia przyjazdu został uruchomiony specjalny pociąg z Warszawy do st. kol. Czartorysk o 7 wagonach. Drugi specjalny pociąg odejdzie z Równego, oprócz tego do pociągów normalnych z Wołynia, Lwowa i Wilna dodawane będą wagony.

Polskie Radjo zainstaluje na miejscu uroczystości mikrofony i będzie trasmitowało ważniejsze momenty z przebiegu obchodu. Na terenie Polskiej Góry uruchomiona zostanie agencja pocztowa, wyposażona w specjalny datownik. Przełamano niezwykłe trudności w zaprowiantowaniu kilkutysięcznej rzeszy zawodników i przyjezdnych. Zadania tego podjął się Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który urządza na Polskiej Górze szereg bufetów dla publiczności oraz 25 kuchni polowych dla zawodników. Ponieważ komitet nie może ustalić dokładnej liczby przyjezdnych, pożądane jest zaopatrzenie się w śniadanie.

Staraniem Komitetu Opieki nad Pobojowiskami Legjonowemi została odtworzona Reduta Piłsudskiego.

Wywiercono na terenie Polskiej Góry dwie studnie, które będą dostarczały wody.

Po zakończeniu uroczystości uruchomione będą pociągi powrotne. Na Polskiej Górze należy ostemplować bilety u funkcjonarjusza kolejowego.

GROŹBA STRAJKU W AMERYCE

W związku z akcją syndykatów metalowców nie godzących się na zatrudnianie robotników niezsyndykalizowanych grozi wybuch strajku w amerykańskim przemyśle żelaznym, zatrudniającym pół miljona ludzi. Organizacja pracodawców oświadczyła, że uczyni wszystko, aby zwalczyć żądanie syndykatów. Zdaniem dzienników, walka aż do skutku wydaje się nieunikniona.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Florkowski podniósł głowę i ujrzał jeszcze otwarty kałamarz, jeszcze mokre pióro, potem przyjrzał się bacznie Robickiemu, który teraz już spostrzegł, co się dzieje i śledził za każdym ruchem Florkowskiego w śmiertelnem przerażeniu. Konwulsyjnie ściągnięte rysy twarzy Robickiego i jego trupia bladość były mocno podejrzane.

Postanowił raz jeszcze dokładnie przyjrzeć się trzymanemu w ręce zmiętemu świstkowi papieru. Rozwinął go, a jego zdziwienie przekształciło się w osłupienie. Cały arkusz papieru był zapisany podpisami księcia Rittendorfa.

Przenikliwie spojrzał Robickiemu w oczy i rzekł jeszcze bardziej zjadliwym tonem, niż zwykle:

— He, he... Ho, ho... Co widzę, co?... Cóż to za gra, w którą się zabawiasz tak sam jeden na osobności, brachu kochany?...

Robicki był bliski omdlenia. Czuł, że jeszcze chwila, a straci przytomność.

Opanował się wszakże nadludzkim wysiłkiem. Po chwili zaś wpadła mu genjalna myśl do głowy. Zdobył się na całą odwagę, na jaką go było tylko stać i patrząc prosto w oczy Florkowskiemu, rzekł mu:

— To jest taka gra, w której mógłbyś bez wielkiego trudu wygrać jakieś... dziesięć tysięcy złotych.

Powiedział to najzupełnie spokojnym tonem, nieco ozięble nawet.

Florkowski ani drgnął.

Robicki zapytał:

— Bo może nie chcesz, to cię nie będę namawiał.

— Bardzo chcę — odrzekł Florkowski — ale niby jakim cudem?... Co do tego trzeba?

— Mały kwadransik odwagi i, zwłaszcza, zimnej krwi.

— Co rzekłeś, Robicki wsadził rękę do kieszeni, wyjął z niej czek i powiedział:

—Oto niewypełniony czek, pochodzący z książeczki jaśnie oświeconego księcia Rittendorfa. Za pięć minut będzie wypełniony i... podpisany... Pozostanie iść do banku i podnieść wypisaną na nim sumę.

— A jakaż to będzie suma?

— Nieduża, ale zawsze siedemdziesiąt sześć tysięcy. Rozumiesz dobrze, że sam nie mogę tego czeku podjąć w banku. Musi to ktoś za mnie zrobić. Chciałbyś mnie w tem wyręczyć?

Florkowski zamyślił się. Propozycja nie była do odrzucenia. Ale narazie jej jeszcze nie przyjmował.

Wreszcie zniecierpliwiony Robicki zapytał:

— Nie odpowiadasz mi?

— Bo w tej chwili namyślam się jeszcze, co mi się będzie lepiej kalkulowało: oburzyć się, czy zgodzić się na tę propozycję. Sprawa jest niebezpieczna, djablo niebezpieczna. Wypełń czek na osiemdziesiąt sześć tysięcy i daj mi z tego dwadzieścia. Wtedy zgoda.

— Dobrze, niech i tak będzie — zgodził się Robicki — książę podpisywał nawet jeszcze dużo grubsze czeki. Nie wzbudzi to niczyjego podejrzenia.

— No to sztama i sitwa. Jestem twój człowiek.

Gdy zawarto w ten sposób porozumienie, Robickiemu pozostało jeszcze tylko wydanie Florkowskiemu paru wskazówek.

Obaj byli nieco bladzi, ale najzupełniej spokojni.

Szał miłosny zagłuszy w Robickim całkowicie głos sumienia.

Florkowski zaś poprostu urzeczywistniał swe cyniczne poglądy, które przedtem wydawały się pustemi dźwiękami.

Coprawda, to w rzeczywistości ryzykował bardzo niewiele.

Gdyby nawet odrazu czy później przekonano się o fałszerstwie czeku, to przecież cała wina spadnie na Robickiego. On zaś powie, że o niczem nie wie...

I na wszelki wypadek — niepostrzeżenie dla Robickiego — schował do kieszeni arkusz papieru, na którym Robicki wprawiał się w fałszowanie podpisu księcia Rittendorfa. Co do pochodzenia papieru nie mogło być wątpliwości. Był to bowiem ten właśnie arkusik papieru, który Robicki wziął z papeterji Irki i który nosił pierwsze litery jej imienia i nazwiska.

Robicki tymczasem zabrał się do podpisania czeku nazwiskiem księcia Rittendorfa i po dwóch minutach czek był podpisany.

Następnie na odwrocie podrobił z taką samą wprawą podpis jubilera Buchmana.

Po sześciu dniach Robicki dał znać Florkowskiemu, że książę już podjął czek Nr. 14 w okienku Nr. 9. Osobiście odebrał pieniądze, bo mu znów było potrzeba „drobnych" pięć tysięcy na wydatki „kieszonkowe".

Nazajutrz około drugiej popołudniu zjawił się w banku Florkowski. Spokojny, ugrzeczniony, mile uśmiechnięty zjawił się u kasjera Lorzeckiego z czekiem na osiemdziesiąt sześć tysięcy.

— Spodziewałem się tego — rzekł Lorzecki — już byliśmy zdziwieni, że od paru dni wpływają od księcia czeki tylko na bardzo, jak na niego, drobne sumy. Odrazu się domyślałem, że lada dzień „wybuchnie" jakiś grubszy czek.

Oddał czek urzędnikowi do zanotowania i sprawdzenia, sam zaś rzekł:

— Niedługo już cały wasz sklep będzie przez księcia ogołocony.

Florkowski odrzekł:

— Panna Jola Białisz widziała u nas na wystawie parę nowych drobiazgów, bardzo kosztownych, wstąpiła z księciem i nabyła je.

— To do niej podobne. Całe szczęście, że mnie kobiety tyle nie kosztują. A przecież starszy jestem i mniej przystojny. Ale o ile siebie znam, to żadnej nie dałbym tyle forsy. Ty pewno także, he?... — zapytał Robickiego, który umyślnie przyszedł do kasy, aby przyjrzeć się, jak to wszystko będzie się odbywało.

— Oczywiście... — potwierdził słowa Lorzeckiego, drżący cały.

Lorzecki wszakże już nie słyszał odpowiedzi Robickiego. W tej chwili właśnie przyniesiono mu spowrotem czek Nr. 16, jako sprawdzony, do wypłaty. Odliczył więc osiemdziesiąt sześć tysięcy, raz jeszcze przeliczył, poczem oddał Florkowskiemu, jako rzekomemu wysłannikowi Buchmana.

Ten także wszystko przeliczył jeszcze raz od początku, pochował banknoty po kieszeniach, skłonił się grzecznie, pożegnał i wyszedł.

Robicki wrócił do swego pokoju, zataczając się i chwiejąc na nogach, jak pijany.

Czas mu się dłużył niezmiernie...

Nie mógł się doczekać zakończenia godzin biurowych... dziś właśnie wlokły się nieskończenie długo.

Wreszcie wybiła trzecia. Można było wyjść z banku.

Robicki ubierał się zwolna, udając całkowity spokój i wolnym krokiem ruszył w drogę... Krok jego przyśpieszał się wszakże w miarę zbliżania się do Ziemiańskiej, gdzie Florkowski czekał na niego z pieniądzmi. Ale czy czekał...?

Florkowski rzeczywiście pomyślał o tem, czy nie wartoby drapnąć z całą sumą... no bo co mu Robicki zrobi?... Ma na niego bat w postaci wiadomego arkusika papieru listowego z literami Irki. Więc możeby doprawdy?...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

IV.

— Zapisał się do książki jako wojażer, ale żadnego towaru ze sobą nie miał. Prawie nikt do niego nie przychodził. Tylko przed trzema dniami przyjechała jakaś starsza kobieta, która zajęła pokój numer ósmy. Po przyjeździe pytała się o tego pana z numeru szóstego i cały dzień byli razem u niej w numerze.

— A jak się ta pani nazywała? — pytałem dalej.

— Tego nie wiem, bo się nie wpisywała do książki, gdyż nie nocowała u nas. Tego samego wieczoru wyjechała z Nowogródka.

— Powiedz mi pan jeszcze, czy córka Bormanów nie przychodziła tutaj, lub pytała o te go pana?

— Nigdy jej tu nie widziałem. Nasz posługacz natomiast opowiadał mi, że widział Bormanównę z tym panem kolo lasku, a kiedy go zobaczyła, odwróciła głowę.

— Czy ten Reinfeld wywarł na panu wrażenie komiwojażera? Pracuje pan przecież tyle lat w hotelu i zna się pan z pewnością na ludziach.

— Prawdę mówiąc, panie naczelniku, to on mi się niebardzo podobał, chociaż był bardzo uprzejmy i za każdą drobnostkę dawał na piwo.

— Więc dlaczego się panu nie spodobał?

— Nie wiem, jak to panu naczelnikowi powiedzieć. Do nas przyjeżdża bardzo dużo kupców i wojażerów, ale ten był jakiś inny. Jestem pewny, że on się tylko wpisał do książki jako wojażer, a z pewnością nie jest ani kupcem, ani wojażerem. Przedewszystkiem zwrócił uwagę, że się pudrował, a pachniało od niego tak, że aż mdliło.

Uprzedziwszy portjera, by nikomu o naszej rozmowie nie wspominał, opuściłem hotel. Na stępnego dnia rano wysłałem terminową depeszę do policji w Łodzi, by bezwłocznie sprawdzili, czy zamieszkuje tam Arnold Reinfeld, wojażer i czy przybył poprzedniego dnia z podróży do domu, bądź też, czy go niema w Łodzi. Z niecierpliwością oczekiwałem odpowiedzi, wreszcie przedwieczorem nadeszła depesza treści następującej:

Arnold Reinfeld wojażer nie znany stop, osobnik tego imienia i nazwiska zmarł tutaj przed trzema laty stop bliższe szczegóły pismem wysłane

Komenda policji.

Z otrzymaną depeszą udałem się do komendanta.

— Mam wrażenie panie komendancie — rozpocząłem, — że Bormanówna wpadła w ręce handlarzy żywym towarem i o ile pan komendant nie ma nic przeciw temu, chciałbym najbliższym pociągiem wyjechać do Łodzi.

— Czy nie lepiej byłoby zaczekać na pismo ze szczegółami?

— Będzie to tylko zbyteczną stratą czasu, panie komendancie. Sprawa jest dla mnie już teraz zupełnie jasna. Jestem przekonany, że osobnik legitymujący się tutaj dowodem osobistym na nazwisko Reinfelda, posługiwał się bądź fałszywym dokumentem, lub też dowodem osobistym zmarłego i tylko na miejscu będę mógł sprawę tę gruntownie zbadać i ewentualnie wpaść na właściwy trop.

— W takim razie niech pan nie traci czasu. Najbliższy pociąg odchodzi za dwie godziny z Nowojelnej i o ile się pan pośpieszy, to samochodem zdąży pan do stacji kolejowej. (Do stacji kolejowej Nowojelna było 15 kilometrów).

Nie tracąc czasu pobiegłem do domu, by przygotować się do podróży, jednocześnie polecitem jednemu z wywiadowców, by zawezwał do mnie starego Bormana. Kiedy po niespełna półgodzinie przyszedłem do biura zastałem go już.

— Czy ma pan jakieś wiadomości o mojej córce? — zapytał.

Nie chciałem go niepokoić, aczkolwiek mówiąc szczerze obawiałem się, że Bormanówna wpadła w ręce niebezpiecznej szajki handlarzy żywym towarem. Odpowiedziałem przeto wymijająco.

— Mam nadzieję panie Borman, że odnajdę pańską córkę. Za chwilę wyjeżdżam w drogę, mam bowiem pewne ślady. Jak tylko będę miał wiadomości zatelefonuję do komendanta. Może pan się tu codziennie dowiadywać, poproszę zresztą, gdyby zaszło coś nowego, by panu zaraz dano znać.

— Błagam pana, panie naczelniku, by pan zrobił wszystko, co będzie w pańskiej mocy i sprowadził moją córkę z powrotem. Moja żona się rozchorowała i leży, a jeżeli by córce coś się miało stać, to ona tego z pewnością nie przeżyje.

— Niech się pan uspokoi i powie żonie, żeby była dobrej myśli. Mam nadzieję, że za kilka dni córka pańska będzie z powrotem w domu. A teraz muszę pana pożegnać, samochód już czeka i o ile się nie pospieszę, to spóźnię się do pociągu.

Staruszek żegnał mnie ze łzami w oczach: przed samem odejściem zwrócił się do mnie.

— Ale taka podróż przecież kosztuje. Nie jestem wprawdzie bogaty, ale chętnie oddam wszystko co mam, żeby ratować moje dziecko, — mówiąc to wyjął portfel z kieszeni.

— Narazie nie potrzebuję jeszcze pieniędzy, panie Borman, a o ile by zaszła potrzeba, to zatelefonuję lub zatelegrafuję i pan mi je prześle.

— Przecież w podróży są wydatki panie naczelniku. Niech pan to zrobi dla mnie i weźmie tymczasem tysiąc marek ze sobą. Zrobi mi pan wielką przykrość, jeżeli pan odmówi. Wiem dobrze, że w podróży są wydatki i nie można w takich razach oszczędzać. Nie dość, że pan się trudzi, to ma pan jeszcze wykładać pieniądze, nie na to się nie mogę zgodzić i musi pan wziąć te 1000 marek.

Po porozumieniu się i za zgodą komendanta przyjąłem zaofiarowane mi pieniądze na wydatki i wsiadłem do samochodu, polecając szoferowi, by jechał prędko, ażeby nie spóźnić się do pociągu.

Następnego dnia rano przyjechałem do Łodzi i wprost z dworca udałem się do tamtejszego urzędu śledczego.

Ówczesny naczelnik komisarz W., którego znałem jeszcze z czasów okupacyjnych przyjął mnie bardzo serdecznie.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Gobenna Duchowa. Narzeczony kocha Panią. Wyjdzie Pani za niego, jeśli będzie Pani względem niego uczciwie postępować. Smutną wiadomość otrzyma Pani. Wydatek będzie.

„Śródmieszka". Przyjaźń „piątki" nie będzie wieczna. Radzę Pani kształcić się zawodowo, aby mogła Pani być człowiekiem samodzielnym. Będzie Pani świadkiem bójki. Nie ma Pani szczęścia do loterji.

„Kropeczka". Pozna Pani Jerzego. Będzie Pani na cmentarzu. Niedaleka jazda czeka Panią. Smutek chwilowy. Odwiedzi Panię znajoma.

Nieszczęśliwa Władka ze Strzemieszyc. Ktoś obrazi Panią. Kłopot chwilowy będzie. Szczęście czeka Panią w przyszłości. Nadzieja spełni się.

Franciszek B. Kraków. W tym roku nic Pan nie wygra na loterji. Chwilowe strapienie czeka Pana. Rozmowa z szatynką. Zarobek.

Hr. Mira. Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa i pół roku. Zobaczy się Pani z osobą, którą pragnie Pani zobaczyć. Będzie jakieś niedomaganie w rodzinie. Pozna Pani Wacława.

Niezapominajka z pod 11 — 12. Posiada Pani prawdziwą przyjaźń. Kłopot pieniężny czeka Panią. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Pierwsza niedziela każdego miesiąca jest Pani dniem szczęśliwym.

„Palma". Narzeczony nie kocha Pani. Chodzi mu o Pani pieniądze. Proszę wystrzegać się podstępu ze strony kobiety. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Jan Skrzeczyński (?), Kraków. Może Pan grać na loterji, do spółki Będzie rozmowa z młodą szatynką. Niedomaganie w rodzinie. Wróżę Panu dobre zdrowie.

Róża czerwona, gałązka bzu. Wystarczy jeden z tych pseudonimów. Nie napisała Pani na kopercie „Warszawa" i list Pani powędrował aż do miejscowości Snów! Sny Pani wróżą zarobki, niewdzięczność ze strony mężczyzny, dobrobyt w przyszłości i szczęśliwy dzień: środa.

G. z Pragi Rychłej poprawy w handlu sen nie wskazuje. Miła wieść nadejdzie. List otrzyma Pani, lub papier urzędowy. Charakter pisma wskazuje wrodzoną inteligencję, ale fałszywe poglądy.

Niusia z Zielenej. Dawny narzeczony często myśli o Pani. Pozna Pani miłego szatyna. Ktoś w sąsiedztwie jest Pani nieżyczliwy. Wspomoże Pani bliźniego.

W. S. K. z Grochowa 1734. Okres czasu do lutego 1937 będzie dla Pana nader pomyślny. Pochwała czeka Pana. Kłopot. Rozmowa z szatynem. Propozycja pieniężna.

P. Pirzała. Otrzyma Pani pieniądze. Nowe znajomość będzie Jazda niedaleka. Przykrość przez kobietę.

P. Konusik. Blondyn jest Pani życzliwy. Pozna Pani Kazimierza. Smutek chwilowy będzie.

P. P. Stefan z Pragi, Smutna Zusia, Franciszek B. z Krakowa, Nieszczęśliwa Władka ze Strzemieszyc i in. nadesłali podziękowania ze trafne przepowiednie.

Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

IV.

Masówka na Zamłynie

Po jednej z takich masówek, która odbywała się na przedmieściu, zwanem Zamłynie, uformował się pochód, złożony z paruset osób i ruszył ku miastu. Przeszedł już Rynek i ulice Rwańską i Lubelską. Nie zatrzymywany przez nikogo posuwał się wolno i rósł ciągle, gdyż przyłączyli się doń przechodnie, zaciekawieni i podnieceni niezwykłością tej manifestacji publicznej.

Szli wolno i milcząco. Nie było śpiewów, ani okrzyków — ot, taka fala, która wyszła nagle z brzegów i prze naprzód, szukając sobie zapory, aby ją znieść lub rozbić się o nią.

Gdy czoło pochodu dotarło pod gmach urzędu guberjalnego, u wylotu trzech krzyżujących się ulic, zatrzymało się. Tłum cofał się w nieładzie.

Po chwili na opustoszałej ulicy pozostało tylko kilkudziesięciu rannych i dwadzieścia jęczących się tu ulic jak z podziemi wyrosłe, zagrodziły mu drogę kolumny żołdactwa.

Dwie fale milcząco mierzyły się wzrokiem i nie atakowały się wzajem.

Salwy!

I nagle karabiny podniosły się do ramion, dał się słyszeć suchy chrzęst odsuwanych zamków i gruchnęły salwy.

W milczący, bezbronny, nieruchomy tłum.

Bez jednego ostrzeżenia, bez komendy nawet!!

Podobno z okien urzędu guberjalnego ktoś dał umówiony znak chusteczką oficerowi, komendującemu oddziałem wojska i...

Rozległy się krzyki i jęki.

...ko dwa trupy, a wśród nich przeszyto kulami ciała Rodkiewicza i Srokalskiego.

Posegregowała ich policja, pozbierały karetki i odwiozły do szpitala lub do kostnicy.

Koszmarny pogrzeb

Władze rosyjskie same zalękły się bestjalstwem swego czynu. Chciały uniknąć nowego starcia. Pogrzeb zamordowanych miał się odbyć w zupełnej tajemnicy.

Ale robotnicy ustawili pod szpitalem warty, które czuwały u bram w dzień i w nocy i miały zawiadomić ludność o rozpoczynającym się pogrzebie.

Po paru dniach wczesnym rankiem nastąpił alarm. Znajomi i nieznajomi pukali do drzwi i okien, oznajmiając krótko:

— Pogrzeb! Wychodzić!

Za chwilę całe miasto było na ulicy. A z kostnicy wyniesiono dwadzieścia dwie czarne, drewniane trumny.

Wyrwano je z rąk posługaczy szpitalnych. Na swe ramiona wzięli je towarzysze uczniowie, nawet kobiety garnęły się do niesienia trumien i długim, wyciągniętym szeregiem dwadzieścia dwie długie, czarne trumny zdawały się sunąć nad tłumem.

Nie było księży, ani śpiewów, tylko cisza martwa skupiona, jakby w niemem zaklęnieniu rozpamiętująca straszną zbrodnię, jakiej tu dokonano, spowijała zwarte masy tłumu, potęgując żałobny nastrój.

Było w tej ciszy ślubowanie. Krzepła w niej zawziętość, której nic już nie powstrzyma, gęstniały i dojrzewały chmury, które musiały wyładować się w gromach.

Nad mogiłami nie było również pień ani mów, bo w językach ludzkich niema jeszcze słów, które skusiłyby się dać wyraz temu, co się działo w duszy tego tłumu, kornie pochylonego nad trumnami ofiar przemocy, krzywdy i okrucieństwa.

Krwawy odwet

Ale posiew krwi jest bardziej płodny, niż każdy inny.

Bez nawoływań i agitacji, bez dyskusji i uchwał odruchowo i samorzutnie tworzyć się zaczęła potężna organizacja bojowa, która obejmowała cały kraj i wytrwale, ofiarnie prowadziła akcję krwawego odwetu.

W Radomiu jednocześnie prawie powstają trzy piątki bojowe, pozostające pod kierunkiem Tomasza Arciszewskiego, późniejszego posła na Sejm i ministra poczt i telegrafów i Wojtka Malinowskiego. Każda z tych piątek ma własnego instruktora i na czele piątki garbarskiej staje Wośko, piątki kolejowej—Antoni Kudła, a piątką uczniowską dowodzi Wacław Zbrowski.

W skład tej ostatniej wchodzą: Jan Gruszczyński, obecnie inżynier, Roman Machnicki, inżynier, b. burmistrz m. Borysław i dyrektor kopalni nafty, Jerzy Pieczymis, dziennikarz, referent prasowy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, Stefan Rodkiewicz, inżynier, radca ministerjalny w Min. Komunikacji, Teodor Latomski, inżynier i Władysław Włoskowicz, b. wicewojewoda warszawski: obecnie rejent — wszyscy odznaczeni dziś Krzyżem Niepodległości z mieczami.

Wszystkie te piątki współdziałają naturalnie ze sobą, są też w ciągłym kontakcie z centralą warszawską, która zaopatruje je w browningi i mauzery, w bomby i materjały wybuchowe.

Niebawem też Radom staje się widownią całego szeregu aktów terorystycznych, które dziś jeszcze, po latach trzydziestu, budzą podziw bohaterstwem wkładanem w nie poświęceniem lub brawurą wykonania.

D. c. n.

Dramat nieszczęśliwej miłości

zazdrość doprowadziła go do szaleństwa

Chaim Strasman, właściciel skromnego zakładu fryzjerskiego przy ul. Krochmalnej, ożenił się przed kilku laty z niejaką Goldą Borensztein.

Małżeństwo to już od pierwszych dni nie było szczęśliwe. Strasman żywił w stosunku do żony ciągle podejrzenie, że go zdradza, a ponadto miał do niej pretensję, że lekkomyślnie wydaje pieniądze.

Kiedy w końcu ubiegłego roku przyszło na świat drugie już zkolei dziecko, Strasman dostał choroby nerwowej. Napadła go manja, iż dziecko nie jest jego, a jednego z kochanków żony. Myśl ta prześladowała Strasmana do tego stopnia, iż musiano go umieścić w domu dla obłąkanych, gdzie spędził parę miesięcy. Kiedy Strasman odzyskał zdrowie i powrócił do domu, zastał wszystko jak po potopie.

Zakład fryzjerski, pozbawiony ręki właściciela, został sprzedany za długi, a żona zaczęła myśleć o rozwodzie.

Strasman, zrujnowany materjalnie i moralnie, zdobył się na czyn szaleńczy.

Pewnego dnia zaczaił się przed bramą i w momencie, kiedy żona wychodziła na ulicę, wylał na nią butelkę kwasu solnego. Cudem Strasmanowa ocaliła wzrok: płyn zaledwie poparzył jej nieznacznie twarz, zniszczywszy tylko doszczętnie ubranie.

Wczoraj Strasman odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który biorąc pod uwagę przeżycia Strasmana i jego stan psychiczny skazał go na półtora roku więzienia z zawieszeniem kary.

Burmistrz-utracjusz z Wołomina

nie lubił urzędowych rachunków

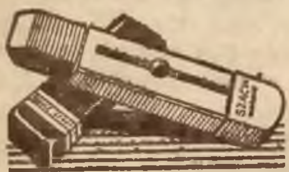
Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa byłego burmistrza Wołomina, Kazimierza Majerskiego, który urząd swój pełnił przez szereg lat.

Majerski, jak wykazała kontrola, na sprawowanem stanowisku dbał nietylko o interesy miasta, ile o własne.

Tak więc pożyczał u miejscowych finansistów różne kwoty dając wzamian weksle z wystawienia magistratu. W rezultacie ponieważ Majerski pożyczki nie zwrócił, weksle musiało wykupić miasti z publicznych pieniędzy.

Poza tem większem nadużyciem Majerski przywłaszczał różne drobniejsze sumy, jakie przychodziły do jego rąk. Charakterystyczne, że „pan burmistrz" nie przelał do kasy miejskiej nawet kwoty, jaką uzyskał przy rozsprzedaży na lepek na budowę szkoły powszechnej.

Na wczorajszej rozprawie Majerski przyznał się do przestępstwa, tłumacząc, iż na drogę te popchnęły go wydatki w związku z chorobą żony. Majerski został skazany na 2 lata więzienia.



Na małej wokandzie...

Jastrząb

(A. E.) Pan Amszel Hochgemajn, człowiek obdarzony niebywałą wprost tuszą, ucho dzi wśród swych znajomych za mędrca.

Do niego zwracają się po wskazówki, gdy mają kłopoty, nie zdziwił się więc zbytnio, gdy przybyli doń pewnego razu panowie Dawid Perec i Izrael Mańkut, mocno zafrasowani.

— Dzieńdobry, panie Amszel — rzekli. — Wyobrażaj pan so bie przygodę! Idziemy przez plac, to tam ludzie stoją i się patrzą. Pytamy, co się patrzycie? To powiedzieli: o, o, jastrząb!

My jednak nie wiemy, co to jest jastrząb, i przyszliśmy się do pana zapytać.

Pan Hochgemajn zafrasował się mocno. Ale że mędrcowi nie przystoi czegoś nie wiedzieć, więc złożył ręce na pokaźnym brzuchu i sapnął:

— Jastrząb to jest taka zwarjowana ryba.

Panowie Mańkut i Perec wytrzeszczyli oczy.

— Zwarjowana ryba?

— Tak.

— Jak on może być ryba, o wiele on frunął?

— No to jest właśnie jego warjacja.

Goście podziękowali i wyszli a pan Amszel otarł czoło, zroszone zimnym potem.

Nie na tem jednak skończyła się jego udręka. Bowiem w kwadrans później obaj panowie zjawili się powtórnie i krzyknęli:

— Jastrząb jest ryba?

— Pan sam jesteś zwarjowana ryba!

— Jastrząb jest ptak!

— A pan jesteś ptaszek!

— I to gruby ptaszek!

— Ale jeszcze głupszy niż grubszy!

*

Obrażony pan Hochgemajn skierował sprawę do sądu. Sąd uznał winę panów Pereca i Mańkuta za udowodnioną i skazał ich na 10 zł. grzywny każdego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość bez cukru i bez wagi

P. WŁODEK zwierza się:

„Nigdy nie wierzyłem w czystą miłość. Zawsze umiałem przekonywująco dowieść, że prawdziwa miłość wogóle nie istnieje.

Będąc jeszcze uczniem gimnazjalnym znałem bardzo dużo różnych panienek, a nawet starszych pań. Mimo, że niektóre były piękne, mądre, nawet bardzo bogate, o żadnej poważnie nie myślałem, a nawet szydziłem w duchu z nich, gdy wyraźnie chciały, bym je kochał, tego rodzaju rzeczy wprawdzie zdarzają się często także i innym chłopcom.

Po maturze poznałem moją „Fifi". Zainteresowała mnie od pierwszej chwili jakoś inaczej, podobała mi się bardzo. Słowem, wyczułem, że tylko ta jest dla mnie „jedyna". Wyznaliśmy sobie miłość, ale za nim do tego doszło, za nim pierwszy raz w życiu wypowiedziałem, słowo „kocham", poddałem swoje uczucie bystrej obserwacji. Rozważyłem każdy objaw z istną buchalterją — na zimno. Nic to dla mnie, że mam przed sobą nieukończone jeszcze studja, nic nie znaczą twarde zobowiązania, „na spotkania nie chodź, o innych zapomnij, nowych nie poznawaj..."

Wystarczy mi, że się kochamy wzajemnie.

A jednak tragizm u mnie polega na tem, że kocham ją, a przytem nie wierzę w swoją miłość, uważam to uczucie tylko za tymczasowe. Krótko mówiąc, nie mogę się o niem żadną miarą przekonać i upewnić.

Drogi Redaktorze! Przywiązuję do powyższego dużo wagi i jestem przekonany, że zapewne wielu z nas takie wahania przeżywa lub przeżywało. Proszę zatem łaskawie P. Redaktora o radzę, a także może raczy ktoś z Szanownych Czytelniczek lub Czytelników w tej sprawie się wypowiedzieć".

Kochany Panie Włodku. nauka zwana psychologją, odróżnia trzy typy charakterów: mózgowy, uczuciowy (sercowy) i t. zw. woluntarystyczny.

W pierwszym typie ludzie kierują się przedewszystkiem rozumem, w drugim — sercem czy uczuciem, w trzecim, wreszcie — wolą. Wszelka krańcowość jest szkodliwa. Dobrze jest posiadać odrobinę z każdej dziedziny. Pan, jak widzę z listu Pańskiego, jest przedewszystkiem mózgowcem, a to akurat dla miłości najgorsze usposobienie. Bo kochać się powinno sercem.

Odradzam więc Panu zbytniego zastanawiania się nad tem, czy Pan kocha swoją „Fifi", czy nie. Niech Pan spróbuje ją tylko... kochać.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing-Sing. Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia Sing-Sing rozumiał, co mu grozi na wypadek wyjawienia przez Freda prawdy. Usiłował przedewszystkiem przebłagać go dobrocią, obiecywał mu pomoc w ucieczce, byleby przyrzekł, że nie wyjawi tajemnicy. Ale gdy Fred nie dał się przebłagać — rozpoczął pokryjomu dosypywać arszeniku do jego jedzenia.

Miss Nora wraz ze swymi „adjutantami" przybyła do miasteczka New-Castle, gdzie w restauracji spotkali doktora Smitha (Grabę). Doktór pomimo przebrania poznał miss Norę, wyszedł z restauracji i natychmiast uciekł autem z miasta.

Następnego dnia, gdy mistress Mary z dziećmi, zgodnie z poleceniem męża, miała również opuścić miasteczko, została porwana przez gangsterów. Policja wszczęła natychmiast pościg. Gangsterzy uciekając, zostawili panią Mary, którą strzałem z rewolweru zraniła miss Nora.

W szpitalu, gdy doktorowa Grabina wróciła do przytomności, poleciła natychmiast zdumionym policjantom telefonować do sędziego Greena do Chicago i zawiadomić go, że miss Nora żyje!

Gdy Green wchodził do gabinetu, zastał Thompsona z Rombernem. Dwaj „wspólnicy" naradzali się nad tem, jak zgładzić Freda. Próba otrucia go nie udała się, ponieważ Fred połapał się zawczasu i nie przyjmował pokarmów...

Naczelnik więzienia, widząc przed sobą sędziego z Chicago, którego poznał podczas egzekucji miss Nory, zadrżał instynktownie.

Pocóż przybył tu nagle sędzia Green? Dlaczego nie zawiadomił go przedtem listownie, albo telefonicznie o swej wziycie, tak jak zwykle czynił każdy sędzia? Co za sprawa sprowadziła go tutaj? Naczelnik więzienia nie mógł domyśleć się, co tak nagłego mogło sprowadzić do jego gabinetu sędziego.

Jedno było pewne: taka wizyta nie wróży nic dobrego!

Thompson wstał i uniżenie ukłonił się sędziemu. Również i przodownik Rombern zasalutował.

— Ach, mister Green, dzień dobry — z uśmiechem przywitał Thompson sędziego. — Co za nieoczekiwany gość! Zdaje się, że od chwili, gdy dokonano egzekucji na miss Norze, nie było jeszcze pana u nas w więzieniu?

— Prawda, prawda, mister Thompson... — usiłował Green w jaknajspokojniejszy sposób odpowiadać.

— Pan przybył do nas służbowo, czy z prywatną wizytą?

— Oczywiście, panie Thompson, służbowo...

Green spojrzał w stronę przodownika Romberna w taki sposób, jakgdyby chciał mu dać do zrozumienia, że jest obecnie w gabinecie zupełnie zbyteczny.

Rombern zrozumiał. Zasalutował i wyszedł z gabinetu.

Green rozsiadł się w fotelu i z miejsca, nie żądając żadnych wstępnych pytań, zapytał:

— No, mister Thompson, jak czuje się u was w więzieniu były detektyw Fred?

— Tak, jak każdy więzień w Sing-Sing, panie sędzio... — odpowiedział spokojnie Thompson.

— Czy stosuje pan wobec niego surowy rygor?

— Rzecz jasna, panie sędzio, tak zresztą, jak wobec każdego przestępcy, którego oczekuje krzesło elektryczne. Zdaje się, że oczekuje go podobno kara?

— Oczywiście, oczywiście... — odrzekł Green i umilkł na chwilę... — czy w ciągu tych kilku dni Fred nie rozmawiał z panem?

— Nie, mister Green, stale zachowuję z więźniami służbowy stosunek, bo nie chcę osłabić dyscypliny w więzieniu... Takie rozmowy, poufalenie się z więźniami — to wszystko nie licuje z mojem stanowiskiem, zresztą nie wchodzi w zakres moich powinności służbowych...

— Tak... tak... — odrzekł Green, poczem od niechcenia, patrząc w bok, zapytał nagle.—A panie Thompson, gdy tu przebywała miss Nora, czy rozmawiał z nią pan kiedyś?

Zpoczątku, słysząc imię miss Nory, Thompson zadrżał nieco. Wnet opanował się i pomyślał: „Jaki ze mnie dureń, sędzia nie ma wcale nic złego na myśli. Pyta o to najprawdopodobniej z ciekawości, a na mnie już skóra się kurczy. Na złodzieju czapka gore!"



— Panie Thompson zabraniam panu stąd wyjść!

Za chwilę znów spokojnie odpowiedział:

— Nie, z miss Norą nigdy nie rozmawiałem... Ach, nie... razu pewnego, gdy zapytałem jakie jest jej prawdziwe nazwisko, odpowiedziała mi w tak bezczelny sposób, że musiałem ją ukarać...

— A więcej pan z nią nie rozmawiał?

— Owszem, rozmawiałem z nią na godzinę przed egzekucją...

— Ach, tak, na godzinę przed egzekucją!

Naczelnikowi więzienia w Sing-Sing wydawało się, że w tej odpowiedzi sędziego zabrzmiała pewna nuta ironji, ale po chwili znów uspokoił się, myśląc: na złodzieju czapka gore!

— Tak, rozmawiałem z nią na godzinę przed jej straceniem... Pytałem o jej ostatnie życzenie... Ale jak pan sobie chyba przypomina, była wtedy zupełnie nieprzytomna... — mister Thompson postanowił zmienić temat rozmowy i zapytał: — a więc panie Green, czemu mam przypisywać zaszczyt, że pan nas odwiedził...

Green uśmiechnął się pod wąsem i odrzekł:

— Właśnie tej sprawie, o której teraz rozmawiamy...

— Nie rozumiem, jakiej sprawie właściwie? — zapytał zdziwiony i zmieszany Thompson, spoglądając na swego rozmówcę.

— No, przecież chodzi o miss Norę...—odrzekł spokojnie sędzia Green, starając się zachować uśmiech na twarzy.

—Nie rozumiem pana, — odrzekł Thompson, udając zdumienie, podczas gdy serce jego waliło młotem — o miss Norze? Przecież o trupach nie będziemy rozmawiać...

— Ach tak, **o trupach nie mówi się...** — dobitnie akcentował każde słowo Green — ale o żywych musimy ze sobą pomówić, prawda, panie naczelniku?

— Czy znowu coś się wydarzyło? — z trudem wykrztusił Thompson, usiłując ukryć swe zdenerwowanie.

— Gdyby się nic nie wydarzyło nie przybyłbym teraz do pana... — spoważniał ton Greena.

— Ale o co właściwie chodzi?

— Czy pan kpi ze mnie, panie Thompson, czy pan o drogę pyta... pan jeszcze nie rozumie o co chodzi?

— Nie, nie wiem panie sędzio o co chodzi, a pozatem proszę zmienić ton, bo pan nie jest moim zwierzchnikiem. Nie zwykłem, by ktoś ze mną rozmawiał takim tonem... Dziwi mnie, że tak doświadczony sędzia, jak pan, nie potrafi zachować służbowego tonu rozmowy...

— Niech się pan wcale nie dziwi, mister Thompson... — odrzekł Green tak sarkastycznym tonem, że Thompsona aż podniosło. W głowie jego błysnęła myśl: „zdaje się, że on wie o wszystkiem... jestem stracony..."

A jednak usiłował zachować się jaknajspokojniej.

— Mister Green, a zatem w jakiej sprawie przybył pan tu do nas? — zapytał wzburzonym głosem.

Panie Thompson, u tak doświadczonego naczelnika więzienia dziwi mnie tego rodzaju oburzenie...

— Pan rozmawia ze mną tonem, który musiał mnie zdenerwować... O co panu właściwie chodzi?

— Nie chciałbym pana przerazić... Wiem, że ludzie w pańskim wieku często mają chore serce, a jednak jestem zmuszony...

Po tych słowach Green spokojnym ruchem wyjął z kieszeni rewolwer i położył obok siebie na stole.

Thompson zerwał się z miejsca.

— Co to oznacza, panie sędzio? Jaką komedję gra pan teraz ze mną?—zawołał niezwykle wzburzonym głosem, podczas gdy całe jego ciało drżało.

— To jest środek zapobiegawczy, przeciwko pańskiemu wzburzeniu...

— Mister Green — zawołał groźnym głosem Thompson — pan mnie prowokuje!

— O, panie naczelniku więzienia Sing-Sing, pan musiał się dobrze wyuczyć swej roli... Pańska rola została zdemaskowana!

Green wstał i wziął rewolwer do ręki.

— Czy mam panu wskazać drzwi? — krzyknął głośno Thompson, podczas gdy wzrok jego wyrażał zarazem oburzenie i strach — jakie sztuki pan tu ze mną wyprawia, co?

— Sztuki?... cha, cha, cha... przybyłem tu, aby oznajmić panu doskonałą nowinę, mister Thompson — miss Nora, żyjąca miss Nora zasyła panu serdeczne ukłony...

Thompson wytrzeszczył na Greena nawpół obłąkane oczy. Czuł się teraz, jak człowiek, któremu założono stryczek na szyję i stryczek ten zaczynają coraz bardziej ściągać...

Kilka sekund stali tak naprzeciw siebie — naczelnik więzienia i sędzia śledczy Green. Green ani drgnął, trzymając wciąż rewolwer w pogotowiu.

Jak nam już wiadomo, bał się naczelnik więzienia Sing - Sing bał się strasznie śmierci. Widząc przed sobą lufę rewolweru Greena, stracił ostateczne panowanie nad sobą.

Thompson prędko zrezygnował z walki. Był zbyt wielkim tchórzem, by stawić opór, zbyt wielkim głupcem, by ratować się z tej sytuacji. Pełnym rezygnacji głosem powiedział:

— A zatem pan wie wszystko?

— Tak, wszystko... — nastąpiła ostra odpowiedź.

— A zatem jestem aresztowany?

— Chwilowo, jeszcze pan nie jest aresztowany... Jeszcze nie wydałem odnośnego rozkazu...

Thompson zbliżył się do drzwi. Green zrozumiał,co on ma na myśli.

Zasłonił mu drogę i krzyknął:

— Panie Thompson, zabraniam panu stąd wyjść!

Thompson stanął. Chwilę tak trwał w bezruchu nawpół obłąkany i patrzał przed siebie pomylonym wzrokiem.

— Niech pan siada! — rozkazał Green.

Thompson usiadł i zapalił papierosa.

— A zatem, przyznaje się pan do wszystkiego? — zapytał Green.

Thompson milczał.

Dalszy ciąg jutro.

7-raczki z Poza Azu wymierają

Prezydent Nicaragui, Sacasa oficjalnie zakomunikował, że na terenie jego kraju pewna kobieta wydała na świat siedmioraczki. W tę sensacyjną wiadomość nie można ani przez chwilę wątpić, ponieważ potwierdziła ją głowa państwa Nicaragui.

Pewnego dnia prezydent dostał depeszę od komendanta policji z Ribasu, w której ten donosił, że w osiedlu Poza Azul, leżącem wśród dżungli, niejaka Sinforofa Martinez powiła siedmioro dzieci, z których dwoje zmarło zaraz po przyjściu na świat. Państwo Martinez, ludzie bardzo biedni, nie mieli środków na zawezwanie lekarza, ani na kupno niezbędnych środków żywności i dlatego zwrócili się do komendanta policji o pomoc.

Prezydent po otrzymaniu depeszy wysłał natychmiast do Poza Azul na koszt rządowy samolot z lekarzami i niezbędnemi zapasami żywności. Zanim ekspedycja przybyła do osiedla, jeszcze dwoje niemowląt wyzionęło ducha. Pozostałe przy życiu niemowlęta i ich matkę przewieziono tym samym samolotem do miasta i umieszczono w szpitalu. Przy życiu pozostały 3 dziewczynki.

Najniezwyklejszy pojedynek świata

Tragiczne dzieje miłości dwojga staruszków

W roku 1907 pan Raul Brognet i panna Marja Lermignaux hucznie obchodzili swe zaręczyny. Od tego czasu wiele się na świecie zmieniło. Jedno tylko pozostało niezmienne: zaręczyny. Pan Brognet nie zerwał ze swą narzeczoną, ale się nie ożenił.

W ciągu 29 lat panna Lermignaux była narzeczoną, wreszcie wyczerpała się jej cierpliwość i przed pewnym czasem zapytała 62-letnia narzeczona swego 65-letniego ukochanego, kiedy z nią weźmie ślub. Pan Brognet odparł na to ze spokojem, że jeszcze nie poznał jej do gruntu i że dopiero w roku 1940 weźmie z nią ślub.

Panna Lermignaux opuściła mieszkanie narzeczonego, nie pożegnawszy się nawet z nim. Po kilku godzinach w jego mieszkaniu zjawili się dwaj starsi panowie. Oświadczyli, że są sekundantami jego narzeczonej, która czuje się obrażona i która wyzywa go na pojedynek na pistolety i szable. Pan Brognet zgodził się na pojedynek, który został wyznaczony na 20 czerwca na godzinę 12 w nocy.

W oznaczonym terminie narzeczeni spotkali się w lasku podmiejskim. Z początku oddali do siebie po 3 strzały. Gdy kule nie wyrządziły im szkody, odrzucili pistolety i ujęli za szable. Wkońcu panna Lermignaux lekko zraniła swego narzeczonego, który opadł na murawę.

Zaraz potem doszło do wstrząsającej sceny. Stara kobieta, przypuszczając, że zabiła narzeczonego, chciała odebrać sobie życie. Z wielkim trudem udało się sekundantom i lekarzowi asystującemu przy pojedynku ją przekonać, że pan Brognet jest tylko lekko ranny i że po nałożeniu mu opatrunku pojedzie do siebie do mieszkania. Tak się też stało. Narzeczeni wkrótce wsiedli do auta i bez świadków udali się do miasta.

Po kilku dniach pannę Lermignaux aresztowano. Nie wskutek niewinnego pojedynku, a wskutek morderstwa, którego dokonała zaraz po nim. Jej ofiarą była niejaka pani Oliwja Maupard z Wersalu, którą położyła trupem celnym strzałem z pistoletu. Zabójczyni popełniła wielką nieostrożność. Na miejscu zbrodni zostawiła swą torebkę, w której znajdowały się dokumenty. To też władzom nie sprawiało żadnych trudności ustalenie kto dokonał zbrodni.

Panna Lermignaux odrazu przyznała się do popełnionego przestępstwa. Zeznała, że gdy po pojedynku wracała z narzeczonym do domu, ten jej wyznał, że nie może z nią się ożenić. Jest bowiem żonaty z pewną panią Maupard. Dopiero po śmierci jego pierwszej żony, pobierze się z nią.

Ta wiadomość wywarła na pannie Lermignaux tak wielkie wrażenie, że opuściła narzeczonego, udała się do Wersalu, wkradła się do mieszkania swej rywalki, która stała na drodze do jej szczęścia, i zabiła ją.

W dalszem śledztwie okazało się jednak, że Brognet nie był wcale mężem pani Maupard i że wogóle nie był żonaty. Natomiast był on winny zabitej wielką sumę pieniężną, której ta energicznie się domagała.

Zaaresztowano więc i Brogneta. Początkowo wypierał się on winy. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że umyślnie opowiedział narzeczonej zmyśloną historję o swem małżeństwie z panią Maupard. Wiedział, że to wywrze na niej głębokie wrażenie i że ona zabije jego natarczywą wierzycielkę.

Wkrótce panna Lermignaux stanie przed sądem oskarżona o zabójstwo, a pan Brognet o podżeganie do zabójstwa.

Paryż, w czerwcu.

Ledan.

Negus chce wrócić do Abisynji?

BERLIN, (PAT). „Lokal Anzeiger" podaje z Genewy, że krążą jakoby tam sensacyjne pogłoski, iż Negus zamierza w razie braku poparcia ze strony Ligi Narodów zorganizować ponowny opór zbrojny przeciwko Włochom, a nawet, o ile to będzie możliwe, wrócić osobiście do Abisynji. Pogłoski te opierają się na pewnych wynurzeniach rasa Nasibu.

Ziemia w sytuacji bez wyjścia

Albo zmarznie albo spali się na popiół

Wielu uczonych zastanawia się nad kwestją, czy słońce przestanie kiedyś wysyłać swe życiodajne promienie i ciepło i co się wtedy stanie z ziemią? Najmiarodajniejszą dotychczas była teorja angielskiego uczonego Roberta Halla, która wywołuje wielkie poruszenie w świecie naukowym. Robert Hall twierdzi, że objętość słońca zmniejsza się codziennie o 23 centymetry. Jest to wprawdzie bardzo mała strata, która jednak w ciągu stu lat wynosi 8 kilometrów. Za 8600 lat słońce zmniejszy się o połowę, t. zn., że ziemia będzie otrzymywała o połowę mniej światła i ciepła. To fatalnie odbije się na życiu świata roślinnego i zwierzęcego. Europa będzie wówczas pokryta grubą warstwą lodu i tylko w okolicach podrównikowych będzie jeszcze mogło kwitnąć życie.

Lecz nie wszystkie teorje przewidują tak smutne zakończenie życia na ziemi.

Według najnowszych teoryj na słońcu wytwarza się ciepło i światło wskutek własnego ogrzewania się słońca, a pozatem wskutek tego, że co pewien czas spadają na słońce meteory. Dzięki powstałemu wskutek tego wstrząsowi wytwarzają się nowe zapasy ciepła i światła. Po wielu tysiącach lat nastąpi szczególne zjawisko. Niektóre planety z naszego systemu słonecznego, a w pierwszej linji Wenus, wpadną na słońce i wytworzą nowe zapasy ciepła i światła, z których przedewszystkiem skorzysta Ziemia. Z czasem przyjdzie kolej i na Ziemię, która wpadnie na słońce i spłonie tam.

„Święto Morza" w Gdyni

Wczoraj, w drugim dniu obchodu Święta Morza, uroczystości w Gdyni rozpoczęły się od nabożeństwa na placu Grunwaldzkim u stóp Kamiennej Góry. Stoki Kamiennej Góry wypełnione były tłumami publiczności.

Na placu Grunwaldzkim i przyległych ulicach ustawiły się oddziały wojska, organizacje b. wojskowych i stowarzyszenia społeczne ze sztandarami, delegacje Polaków z Gdańska oraz uczestnicy licznych wycieczek, które z całej Polski przybyły do Gdyni na „Święto Morza".

Po nabożeństwie z wzniesionej obok ołtarza mównicy przemówił wicepremjer Kwiatkowski.

Po przemówieniu ministra Kwiatkowskiego w basenie Jachtowym nastąpiło poświęcenie szkunera harcerskiego „Zawisza Czarny", którego dokonał ks. biskup Okoniewski. Rodzicami chrzestnymi statku są małżonka Pana Prezydenta p. Mościcka oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.

Następnie odbyła się defilada, którą przyjął gen. Orlicz-Dreszer. Uczestniczące w defiladzie oddziały licznie zgromadzona publiczność witała niemilknącemi oklaskami i okrzykami. W defiladzie wzięli również udział uczniowie stojących w porcie gdyńskim szwedzkich szkolnych statków wojennych.

Więzienie pod opieką więźnia

Jako jedyny skazaniec cieszy się zaufaniem naczelnika

Więzienia w Południowej Francji znajdują się naogół w bardzo opłakanym stanie. Są to ciemne, wilgotne kazamaty, które od setek lat nie były remontowane, ani odnawiane.

Przed pewnym czasem pewien inspektor z ministerstwa sprawiedliwości udał się na inspekcję więzień w departamencie Girondy. Gdy przybył przed jedno z więzień, spostrzegł, że ciężko okuta średniowieczna brama stała otworem, a przed nią siedział jakiś mężczyzna, trzymający w ręku pęk kluczy.

Gdy inspektor zapytał go o dyrektora więzienia, odparł, że dyrektor opuścił miasteczko na cały tydzień. Dozorca zaś znajduje się w kawiarni, gdzie spożywa śniadanie i pod żadnym pozorem nie można mu przeszkadzać w tej czynności.

— A kim pan jest? — zapytał zniecierpliwiony inspektor.

— Jestem więźniem. Jestem bardzo lubiany przez dyrektora, który darzy mnie zaufaniem.

Oburzony inspektor wszedł do kawiarni, przedstawił się dozorcy i surowo go strofował.

Dozorca, nie przerywając spożywania śniadania, odparł inspektorowi, że jest to jedyny więzień i do tego bardzo porządny chłop, znany w okolicy włóczęga, który często do nich wraca. Pod jego pieczą więzienie znajduje się w całkowitem bezpieczeństwie. A więźnia znów niema co pilnować, ponieważ jest to silny mężczyzna, który sam potrafi się obronić...

Kobiety-kaci Marokka

słyną z największego okrucieństwa

Przed pewnym czasem na granicy Marokka ujęto młodą dziewczynę która pod osłoną nocy chciała dostać się do Algieru. Dziewczyna, muzułmanka, nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Postanowiono więc odesłać ją do jej kraju ojczystego.

Gdy dziewczyna dowiedziała się o tem, padła na ziemię i łkając zaczęła prosić, by ją raczej zabito, niż wydano w ręce „Ahrif". Uciekła ona ze wsi od swego narzeczonego w przeddzień ślubu. A za to grozi jej surowa kara.

Dzięki temu dowiedziano się, że w niedostępnych, górskich okolicach Marokka, odległych tylko o kilka kilometrów od zeuropejzowanych miast, panuje stary, okrutny wymiar sprawiedliwości. Tubylcy posiadają swych katów, którzy odznaczają się niezwykłem okrucieństwem. Kobiety jednak według Koranu mogą być wyłącznie karane przez kobiety. Te katy-kobiety nazywają się ahrifami i są słynne ze swego okrucieństwa.

Ponieważ kontakt z niemi uchodzi za „nieczystość" religijną, mieszkają one na odludziu w górach. Przed drzwiami ich chat są wetknięte w ziemię słupy, na których wiszą głowy skazanych przestępczyń. Według tego ludność rozpoznaje chaty ahrif i omija je.

Przed wykonaniem egzekucji ahrify w tak okrutny sposób znęcają się nad swemi ofiarami, że słynne chińskie okrucieństwa są w porównaniu z tem dziecinną igraszką. Z niezwykłą zręcznością potrafią one tak podrzucić w powietrze swą ofiarę, że padając, łamie ona rękę, nogę, lub inne członki, zależnie od tego jak brzmi wyrok. Często znęcanie się polega na tem, że w nos i uszy ofiary wsypują one proch, który potem zapalają.

Zasadą marokańskiego niepisanego prawa jest: „Oko za oko ząb za ząb".

Tak naprzykład schwytano pewnego wędrownego handlarza na tem, że smażył on w oliwie mięso zdechłego zwierzęcia, które miał zamiar spożyć. Jest to wielkie wykroczenie przeciw przepisom Koranu. Handlarza więc odpowiednio ukarano. Pasami zrywano zeń skórę i na oczach nieprzytomnego z bólu handlarza usmażono ją w oliwie, a następnie zmuszono go do spożycia jej.

Że przestępców przywiązuje się do ogona pędzącego muła, który go wlecze po ziemi, że zabójcę zakopuje się w ziemi, skąd wystaje tylko jego głowa, wydana na łaskę dzikich zwierząt i prażących promieni słońca — to wszystko nie jest wynalazkiem marokańskim, lecz tamtejsi sędziowie często wymierzają tego rodzaju kary.

Pozatem marokańscy kaci posiadają swe własne metody. Odcinanie głowy odbywa się na ogół tępemi nożami, wskutek czego głowa jest powoli odpiłowywana od tułowia. Marokanie z niezwykłym spokojem znoszą tę katuszę, trwającą czasem pół godziny, mrucząc przytem pod nosem ustępy z Koranu.



Rozmiłowana w lotnictwie młodzież angielska mimo ulewnego deszczu przygląda się generalnej próbie przed wielkiem świętem lotniczem w Hendon.



Nawet dzicy murzyni z okolic Moengo w niderlandzkiej Guayanie urządzają zawody wioślarskie i regaty.



W Szanghaju demonstrowało 10.000 studentów chińskich przeciwko wzmocnieniu garnizonu japońskiego w Peiping i Tsientsin.



Walka wyborcza w Ameryce rozgorzała na całej linji. Osioł jako symbol demokratów niema, ani chwili wytchnienia.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Cracovia-Ruch 9:0

Wspaniały sukces drużyny krakowskiej

KRAKÓW. Towarzyski mecz piłkarski pomiędzy mistrzem Polski Ruchem a Cracovią, zakończył się sensacyjną i nienotowaną w kronikach piłkarskich klęską mistrza Polski 0:9 (0:2).

Ruch grał bez Zorzyckiego, Wodarza i Urbana. Cracovia — bez zdyskwalifikowanego Pająka z nowym nabytkiem ataku Majeranem.

Początkowe minuty nie zapowiadały końcowego wyniku. W 12-ej minucie Gemza uzyskuje bramkę z wolnego, której sędzia nie uznaje spowodu spalonej pozycji Wilimowskiego. Następują obustronne ataki, Cracovia gra ambitniej, a gra jej zawodników wyraźnie odbija na tle nonszalancji Ślązaków. Akcje gospodarzy są groźne, gdyż Ruch ma niepewną obronę.

W 29-ej minucie Stępień strzela pierwszą bramkę dla Cracovii. Kontratak ruchu likwiduje obrona krakowska. W 42-ej min. pada druga bramka dla Cracovii. Po zmianie pól Cracovia gra koncertowo. W 3-ej min. z podania Zembaczyńskiego Korbas zdobywa 3-ci punkt, w 12-ej min. wspaniałą bombą Malczyk zdobywa 4tą bramkę.

Dalsze bramki padają: w 17-ej min. Zembaczyński głową, w 3 minuty później Stępień podwyższa wynik do 6:0. Na widowni panuje niebywały entuzjazm. W tym okresie gry bramkarza Ruchu Kurka zastępuje Tatuś. lecz i on nie spisuje się lepiej. W 27-ej min. Góra strzela 7-mą bramkę dla Krakowa, w 35-ej min. Stępień zdobywa 8 punkt. a wreszcie 9 bramka pada w ostatniej minucie ze strzału Majerana.

Tak znakomicie grającej Cracovii publiczność krakowska jeszcze nie widziała. Wszystkie formacje grały ambitnie. W obronie wyróżnił się Doniec, cała pomoc, w ataku Stępień, Malczyk i Korbas. Nawet Majeran, nowy nabytek, dostosował się do całości.

Ruch zawiódł na całej linji, grając bez ducha i ambicji, wręcz nonszalancko. Zwłaszcza atak był beznadziejny. Jedynie Dziwisz odbijał się dostatnio ofiarną grą.

Widzów ponad 3.000. Sędziował p. Kerc.

Turniej w Wimbledon

LONDYN. W grze pojedyńczej pań rozegrano w poniedziałek następujące mecze w Wimbledonie:

Stammers — Janes 7:5, 6:2. Mathieu — Hardwick 6:2, 4:6. 7:5.

W ćwierćfinałach spotkają się ostatecznie:

Jacobs — Lizana, Stammers — Jędrzejowska, Mathieu — Horn, oraz Sperling — Round.

W półfinałach gry pojedyńczej panów walczyć będą we wtorek Perry — Budge i Austin — Cramm. W ćwierćfinale Cramm niespodziewanie pokonał Crawforda 6:1, 7:5, 6:4.

HAKOAH — LEGJA 2:2

Wczoraj został rozegrany mecz Hakoah (Wiedeń) — Legja, zakończony wynikiem 2:2.

POLSKA—RUMUNJA 7:3 (1:1)

LWÓW. W poniedziałek odbył się we Lwowie międzynarodowy mecz szczypiorniaka Rumunja — Polska. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 7:3 (1:1).

Nowi mistrzowie Polski

KRAKÓW. W poniedziałek wieczorem zakończone zostały w Krakowie zapaśnicze mistrzostwa Polski.

W wadze koguciej mistrzostwo zdobył Rokita przed Kuchtą i Rozpleszczem.

W piórkowej — tytuł mistrza zdobył Świętosławski przed Marcokiem i Kawałem 2-im. Świętosławski w ostatniej walce pokonał w 3-ej min. Kawała 2-go.

W lekkiej — mistrzem został ponownie Ślązak. Wicemistrzem został Krysmalski 2-gi po zwycięstwie w 8-ej min. nad Dworokiem.

W półśredniej tytuł mistrza Polski zdobył niespodziewanie Szajewski po zwycięstwie nad Neuffem na punkty. Trzecie miejsce zajął łodzianin Hinc po wypunktowaniu Maruszewskiego.

W średniej sensacją było zdobycie mistrzostwa Polski przez Buglę. Drugie miejsce zajął b. mistrz Polski Krysmalski 1-szy po zwycięstwie punktowem nad Rejniakiem.

W półciężkiej mistrzostwo zdobył Falkiewicz, wicemistrzostwo — Nowak, który w ostatniej walce pokonał w 5-ej min. Urgacza.

W ciężkiej tytuł mistrzowski zdobył Cymer po zwycięstwie nad Hyłką w 3-ej min. który zdobył tytuł wicemistrzowski. Trzecie miejsce zdobył Szega.

W czasie zawodów odbyła się uroczystość odznaczenia za 35 lat pracy w okręgu krakowskim sędziego Tylki i kapitana związkowego Pawlikowskiego. Jubilatom wręczono pamiątkowe medale. Kapitan W. O. Z. A. p. Ziółkowski, którego drużyna zdobyła 5 tytułów mistrzowskich stwierdził, że sukcesy te zawdzięcza zasadom techniki, wpajanym przez siebie zawodnikom w czasie przygotowawczych treningów do mistrzostw.

MECZE NA PROWINCJI

KATOWICE. W Wielkich Hajdukach odbył się decydujący mecz okr. śląskiego zw. klubów robotniczych.

W meczu tym RKS Wielkie Hajduki pokonał drużynę Tur z Szopienic 3:2 (3:0).

ŁTSG — Burza 5:0. Union Touring — WKS 6:0, ŁKS 1b — Widzew 3:2. Po meczu tym na boisku doszło do awantur. SKS — Makabi 2:1. Wima — PTC 2:2. W tabeli prowadzi ŁTSG przed Union Touringiem.

Podróżuj tylko samolotem!

Lipiec
1
Środa
Teobalda

Strajk żydowski
w Krakowie

W dniu wczorajszym między godziną 12-tą a 2-gą w południe zostały zamknięte wszystkie sklepy żydowskie, jak również stanęły wszystkie warsztaty zatrudniające robotników żydowskich.

W ten sposób ludność żydowska zademonstrowała przeciwko antysemityzmywi.

Aresztowanie opryszka w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Dobosza Tytusa, lat 21, zamieszkałego w Wróblowicach pow. Kraków, który zranił nożem na ulicy Józefa, Salomona Siódmaka i Mojżesza Reicha.

Dobosz ukrył się w stajni przy ul. Skawińskiej.

Organa P. P. odkryły go tam jednak wczoraj i aresztowała.

Dwa interesujące koncerty kameralne w radjo

Polskie Radjo organizuje w środę 1 VII. dwa interesujące koncerty muzyki kameralnej. W pierwszym z nich o godz. 17.20 usłyszą radjosłuchacze „Warjacje na kwartet smyczkowy" polskiego kompozytora ubiegłego stulecia, Antoniego Stolpe, zmarłego przedwcześnie bo w 21 roku życia.

Wykonanie tego utworu powierzone zostało krakowskiemu Kwartetowi Smyczkowemu. Drugim ; interesującym koncertem będzie „Chiński flet", symfonja kameralna współczesnego kompozytora, pełnego zawsze werwy, dowcipu i barwności, Ernesta Tocha. Symfonja ta, przeznaczona na sopran i 14 instrumentów solowych, wykonana swego czasu w radjo, wzbudziła powszechne zainteresowanie i cieszyła się opinją bardzo pochlebną.

Druga ta audycja kameralna, wykonana będzie również przed mikrofonem krakowskim, przez Zespół Instrumentalny Towarzystwa Muzycznego pod dyrekcją Fr. Nierychły. Solo odśpiewa znakomita artystka Helena Zboińska-Ruszkowska (godz. 21.30).

KRONIKA KRAKOWA

Dwunasty dzień procesu o zajścia w Krakowie

Zaraz na wstępie wczorajszej rozprawy wiadomem było że zeznawać będą: kom. Wiktor Olearczyk, kierownik brygady politycznej wydziału śledczego w Krakowie, kom. Aleksander Stasiak, kierownik I. komisarjatu P. P. w Krakowie, jak i komisarz P. P. Roman Berent z Białej k. Bielska.

Jako pierwszy złożył zeznania komisarz Berent, który w dniu 23 marca na rozkaz komendanta udał się wraz z oddziałem policyjnym pod województwo. Tam zebrał się tłum, który rozpoczął atakować policję rzucając na policjantów kamienie, flaszki, cegły.

Również padł strzał.

Mimo to oddział stał spokojnie trzy kwadranse. Dopiero gdy sytuacja stawała się coraz groźniejsza, nie pozostawało nic innego jak cofnąć się, ale w tym momencie padły strzały ze strony tłumu, na co ze strony policji na rozkaz komendanta Reszczyńskiego zareagowano oddaniem salwy ostrzegawczej.

Gdy jednak to nie pomogło, a ze strony tłumu padły nowe strzały, wówczas świadek dał rozkaz strzelania do tłumu.

Po tych strzałach tłum znów począł zachowywać się agresywnie. W pewnej chwili tłum wyniósł na ławkę zwłoki zastrzelonego, które rzucił na szyny.

Następnie świadek rozpoznał osk. Jarosza, jako tego, który m. in. rzucał kamienie na policję.

Na pytanie prok. dr. Szypuły świadek wyjaśnia, że nie dało się użyć pistoletów gazowych, bowiem okazało się, że jest niepomyślny wiatr, który cofałby gaz na policję.

Mec. dr. Gross: Czy rozkaz strzelania został zaaprobowany przez władze wyższe, a w szczególności, czy wiadomem jest świadkowi, że w związku z wypadkami krakowskiemi został odwołany z Krakowa Świtalski.

Przew: Uchylam to pytanie.

Mec. dr. Gross odwołuje się w sprawie uchylenia tego pytania do trybunału. Obrońca przypomina proces z przed lat kilkunastu o zajścia listopada, gdzie dopuszczono wówczas wszystkie dowody.

Jednak trybunał zatwierdził decyzję przewodniczącego.

Jako następny zeznawał komisarz Stasiak, który składa obszerne depozycje w Związku z zgromadzeniem szewców w dniu 21 marca, jak i co do zajść w dniu 23 marca.

Tak 21 marca jak i 23 marca tłum nie usłuchał wezwania do rozejścia się, wówczas świadek przystąpił ze swym oddziałem do rozprószenia tłumu.

Swiadek rozpoznał dokładnie osk. Gugułę, który atakował policję kamieniami. Wielu policjantów zostało kontuzjowanych, sam zaś świadek został uderzony kamieniami w rękę i w nogę.

Wkońcu świadek stwierdza, że w jego obecności czyniono próby użycia rewolweru gazowego, lecz bez rezultatu, gdyż gaz cofał się na policję.

Po złożeniu oświadczenia przez osk. Gugułę, składał zeznania komisarz Olearczyk, który w dniu 23 marca przytrzymał osk. Mandelbauma w chwili, gdy ten krzyczał: „precz z policją".

Mec. dr. Rosenzweig: Czy wiadomo panu, że krytycznego dnia byli w krużgankach Barbakanu ukryci policjanci?

Swiadek; Nic nie wiem o tem.

W dalszym ciągu rozprawy złożył zeznania wywiadowca Moryl, który rozpoznał kilku oskarżonych; wywiadowca Rudłowski rozpoznał z tłumu osk. Boruchowicza, którego jednakowoż na sali rozpraw nie mógł wskazać, wskazał go dopiero, jak ten wstał.

Jako ostatni złożył zeznania wywiadowca Nogat, który obciążył osk. Banię.

W czasie wczorajszej rozprawy musiano wyprowadzić osk. Cichą, która czuła się niedobrze.

Po zeznaniach wywiadowcy Nogata odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego 10-tej rano.

Wstrząsające samobójstwo
żony pułkownika żandarmerji w Krakowie

W dniu wczorajszym rozeszła się po Krakowie wstrząsająca wieść, że żona oficera na wysokiem stanowisku poniosła śmierć.

W świetle zebranych przez nas szczegółów sprawa przedstawia się następująco:

W Krakowie przy ulicy Słonecznej 9, mieszka 38-letnia rozwiedziona żona pułkownika Zofja Kellerowa.

Wczoraj o godzinie 5-tej rano mieszkańcy domu przy ul. Słonecznej 9, usłyszeli przeraźliwy krzyk kobiety, a w chwilę później gruby odgłos upadającego ciała.

Okazało się, że Kellerowa w celu samobójczym skoczyła z okna 2 piętra na bruk podworca, ponosząc śmierć na miejscu. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które jednakże zastało już trupa Kellerowej.

Uwolnienie dr. Drobnera, dr. Szumskiego, Przybysia i Cekiery w Krakowie

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed nowym wiceprezesem sądu Dr. Nowosielskim toczyły się sprawy znanych działaczy socjalistycznych, radnych krakowskich, Dr. Drobnera, Dr. Szumskiego, Przybysia i Cekiery.

Wszyscy zostali przez Starostwo Grodzkie w Krakowie skazani, wobec czego wnieśli odwołanie.

Po przeprowadzonej rozprawie wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary. Jak wiadomo, wyżej wymienieni działacze oskarżeni byli o rozbicie zgromadzenia ZZZ., które odbywało się z początkiem b.r. w sali przy ul. Rajskiej.

Ujęcie Doboszyńskiego

Dnia 30 czerwca br. w godzinach rannych Komendant Posterunku Policji Państwowej w Zawoi powiat wadowicki natknął się podczas obławy w gęstwinie leśnej koło Zawoi — Podpolice na poszukiwanego inż. Doboszyńskiego. Doboszyński, który nie poddał się dobrowolnie, został raniony przez Komendanta Posterunku z pistoletu w prawą rękę w okolicę dłoni.

Od ujętego Doboszyńskiego odebrano 1 nabity pistolet automatyczny „Steyer" odbezpieczony i 14 naboi. Rannego po zaopatrzeniu odstawiono do dyspozycji Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie.

Tego samego dnia przytrzymano również w Zawoi 2 członków Stronnictwa Narodowego, których przekazano władzom sądowym pod zarzutem udzielenia pomocy Doboszyńskiemu i ukrywania go.

Wypadek w Płaszowie

53-letnia Estera Grünberg handlarka zam. w Borku Fałęckim wsiadając wczoraj w nocy do pociągu na stacji Płaszów wpadła pod koła wagonu i doznała zmiażdżenia stopy prawej.

Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala.

Pokłóty widłami przez sąsiada

Do szpitala powiatowego w Stołpcach przywieziono w stanie beznadziejnym mieszkańca wsi Bykowicze, Aleks. Stankiewicza który na tle porachunków osobistych został pobity przez sąsiada Zuka Konstantego. Awanturnika aresztowano.

Presje podatkowe na szulerów karcianych

Prowadzona jest dokładna ewidencja osób, zgrywających się po klubach w karty. Ewidencja taka jest niezbędna m. in. z punktu widzenia sprawiedliwego wymiaru podatkowego.

O ile stały gracz klubowy poda w zeznaniu, że osiągnął pewien dochód, zaś informacje władz udowodnią płatnikowi, że przegrał w karty w klubie więcej niż podał, jasnem jest, że taki obywatel ukrył część dochodu i wobec niego będą zastosowane sankcje wynikające z ustaw podatkowych

Bokser pobił narzeczoną

Policja świętochłowicka przytrzymała 24-letniego Pawła Taborka z Piaśnik, z zawodu boksera, za ciężki uraz ciała zadany swej narzeczonej Marcie Kubier ze Swiętochłowic.

Na tle niesnasek miłosnych Taborek znokautował swoją narzeczoną i skutkiem zadanych urazów Kubierówna dostała silnego krwotoku.

Na zarządzenie lekarza przewieziono pobitą do szpitala, a boksera aresztowano.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Wesołe szaleństwo".
Atlantic: „Hrabia Monte Christo",
Bagatela; „Wielki gracz" oraz rewja „Nowi Goście w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Żywy zastaw".
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Świt „Czerwony wóz".
Sztuka: „Kochaj tylko mnie".
Uciecha „Złote jezioro".
Wanda „Nie oddam dziecka" i Wanessa
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 „Prosimy do mikrofonu", 14.30 Płyty, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 „Świadome ojcostwo", 18.15 Koncert popularny z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia..., 18.40 Koncert reklamowy, 20.00 Koncert popularny, 22.00 Wiadomości sportowe lokalne.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nowy zespół artystyczny w „Bagateli"

Dziś we środę dnia 1 bm. odbędzie się w teatrze „Bagatela" wielka rewelacyjna premjera rewji p. t. „Nowi goście w Bagateli", w której zaprezentuje się krakowskiej publiczności przybyły na gościnne występy zespół artystów warszawskich, w którym ujrzymy: Basię Gilewską, znaną z urody artystkę filmową i operetkową, Eugenjusza Nowowiejskiego, doskonałego komika i humorystę, Kwartet Wyględowskich w wspaniałych kreacjach taneczno-akrobatycznych, Aleksandra Gronowskiego, i in. Niewątpliwie inauguracja sezonu letniego „Bagateli" wypadnie niezwykle imponująco.

Na krakowskim bruku...

Ze składu jelit Salomona Nachtigala, przy ul. św. Gertrudy 29, skradziono po wyważeniu drzwi większą ilość jelit różnego rodzaju, wartości około 200 zł.

Z niezamkniętego garażu przy ul. Dekerta L. 45, skradziono w nocy garderobę męską, wartości około 690 zł. na szkodę Józefa Wszotka, tamże zamieszkałego.

Z mieszkania Izaka Hilza, przy ul. Warneńczyka L. 10, skradziono po otwarciu drzwi wytrychem, srebro stołowe i garderobę męską, nieustalonej narazie wartości.

Zbrodnicza żona

Żona 40-letniego urzędnika Jana Paszeka podpaliła łóżko męża w czasie, gdy ten spał. Gdy łóżko stało w płomieniach nieszczęśliwy mężczyzna zbudził się i usiłował zbiec. Na skutek ciężkich oparzeń denat zmarł. Mężobójczynię aresztowano. Dokonała ona zbrodni zapewne pod wpływem chwilowego zaburzenia umysłowego.

Kredyty dla właścicieli domów

Z Dyrekcji Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa komunikują nam:

Z inicjatywy P. Prezydenta miasta otwiera Komunalna Kasa Oszczędności miasta Krakowa specjalny kredyt dla tych właścicieli realności, którzyby chcieli z tego funduszu wykonać roboty około chodników przylegających do ich realności.

W pierwszym rzędzie z kredytu korzystać będą właściciele realności w tzw. gminach przyłączonych.

Ohydni bezbożnicy wynieśli św. figurę do śmietnika

W pow. Kępińskim wydarzył się niezwykły wypadek.

Z kościoła farnego ubiegłej nocy znikła w tajemniczych okolicznościach figura N. Serca Jezusa, którą następnie rano odnaleziono w śmietnikn. Drzwi kościoła były zupełnie nienaruszone. Nienaruszone były również skarbonki i przedmioty wartościowe w kościele.

Mikrofon w mieście chałupników

Jest w województwie łódzkim małe, biedne, lecz schludne miasteczko, które dzięki niezmiernie mrówczej choć ciężkiej i niewdzięcznej pracy ludności — znane jest nietylko w Polsce, ale daleko poza jej granicami.

Są to Brzeziny — miasto chałupników. Ten ciekawy ośrodek masowej produkcji gotowej odzieży, gdzie parę gotowych spodni nabyć można za półtora złotego, a gotowy garnitur męski za 10 złotych, nasyca nietylko rynek wewnętrzny, ale eksportuje do Holandji Anglji, Szwecji, Norwegji, Danji a nawet do Afryki. Mieszkańcy Brzeziny to przeważnie chałupnicy, krawcy pracujący po 17 godzin na dobę i zarabiający w niektórych działach od 7 groszy za godzinę.

W środę, dnia 1 lipca br. o godz. 20.30 Polskie Radjo w ramach audycji „Mikrofonem na prowincji" — daje transmisję z Brzezin. Będzie to radjomontaż z życia chałupników, odsłaniający kulisy masowej produkcji odzieży. Transmisję przeprowadzi red. Benedykt Stefański.

Wybuch petardy w ręku żołnierza 20 p.p.

Wczoraj wieczorem pod mostem Dębnickim w Krakowie, — Frydrychowicz Aleksander, szeregowiec 20 pp. podniósł pozostawioną tam od czasu „Wianków" petardę, której lont się następnie od papierosa zapalił, powodując wybuch.

Frydrychowicz odniósł rany prawej ręki, prawej nogi i twarzy.

Dentysta spowodował zakażenie krwi u 8-let. chłopca

Kozienicki dentysta Szwarcbaum, usunął przed kilku dniami zęba z opuchniętego dziąsła 8 letniemu Jędrzejowi Michalskiemu. Spowodu powstałych komplikacyj, rodzice Michalskiego umieścili syna w klinice w Warszawie, gdzie dokonano operacji szczęki oraz transfuzji krwi, jednak mimo tych zabiegów chłopiec zmarł.

Sekcja zwłok wykazała, że Michalski zmarł wskutek zakażenia krwi, spowodowanego przez dentystę. — Sprawę przeciw Szwarcbaumowi skierowano na drogę sądową.

83

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Pedro biegał jak szalony w zamkniętym skarbcu.

— Tutaj jest złoto! — wołał Pedro śmiejąc się. — Weźcie wy sobie ile chcecie, tylko wynoście się stąd jaknajprędzej.

Pedro rzucał złoto pełnemi garściami o płyty sklepienia, poczem zawył z wściekłości i bólu.

Pedro miotał się i drapał paznokciami o twarde ściany, rozbijał ręce o żelazne ściany, rwał sobie włosy z głowy, aż wreszcie upadł na ziemię drgając.

Zbrodniczy Pedro mimo licznych ran nie umarł tak prędko. Straszne jęki napełniały skarbiec Sancta-Stella.

Były to ostatnie jęki potwornego nikczemnika ginącego z głodu obok olbrzymich skarbów.

Po ośmiu dniach było już zupełnie cicho w skarbcu. Pedro już dosięgła sprawiedliwa ręka karzącego Boga.

Gdy po upływie kilku dni ojciec Celestyn zeszedł i otworzył drzwi skarbca znalazł strasznie zeszpeconego trupa Pedra.

Obok niego w nieładzie leżały porozrzucone złote i srebrne monety.

— Możesz nabrać sobie tyle złota ile sam udźwigniesz! — Tak brzmiał wyrok inkwizytorów.

Celestyn wysypał napowrót z kieszeni nieboszczyka całe złoto. — Skąpy Pedro nic nie wyniósł z klasztoru Sancta-Stella. Zginął najstraszniejszą śmiercią, jaka może spotkać człowieka, a zasłużył na nią w zupełności tysiąckrotnie.

Tak zakończył swój marny żywot ohydny hiszpan Pedro, potworny morderca i rozpustnik.

BARBARA UBRYK W DOMU OBŁĄKANYCH

Nieszczęśliwa Barbara Ubryk tak wiele przeżyła i cierpiała, tak wiele miała pięknej nadziei a koniec tym wszystkim nadziejom położył dom dla obłąkanych.

W życiu ludzkiem miłość przeważnie bywa przyczyną przeciwności. — I tutaj miłość rzucała Barbarę Ubryk z jednego niebezpieczeństwa w drugie.

Lecz Barbara była wytrwała i silna i byłaby przebyła wszystkie z nich zwycięsko, gdyby nie Teresa, która ją tak okrutnie torturowała.

Pewnego dżdżystego dnia listopadowego roku 1869 jakaś zgarbiona żebraczka stanęła w pobliżu zakładu dla obłąkanych w Krakowie. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, a znalazłszy w pobliżu figury Matki Boskiej ławeczkę, opadła na nią z jękiem.

Nędzny łachman, niegdyś zapewnie płaszcz, zwieszał się z tej przygarbionej postaci, która dawniej może była piękną i wysoką, a dziś zupełnie zgarbiona i złamana, trzęsła się z bezsilności.

Pomimo to, że kaptur naciągnęła na głowę, można było zauważyć jej wynędzniałą twarz.

Włosy wydobywające się z pod kaptura w nieładzie, były siwe. Oczy zmęczone, wygasłe, a policzki zapadnięte i blade.

Śmierć już wypisała swe imię na rysach żebraczki. Staruszka zakaszlała mocno. Stanęła już u celu swej długiej podróży.

Litościwi przechodnie chcieli biednej, kaszlącej żebraczce ofiarować jałmużnę, lecz ona nie przyjęła. — Nie chciała, nie potrzebowała już nic.

— Gdzie jest — zapytała z trudem — szpital św. Ducha, dom obłąkanych?

Ludzie pokazali jej pobliski budynek szpitalny. Nie przeczuwali kim była ta nędzna żebraczka, idąca do domu obłąkanych. Niktby nie przypuszczał że tą żebraczką jest księżna, która niegdyś bawiła się koronami cesarskiemi.

Nikt nie domyślał się, do kogo podążała ta wzbudzająca litość, dysząca żebraczka.

Po chwili żebraczka z trudem podniosła się z ławeczki i chwiejąc się szła wolno w kierunku szpitala, gdzie obłąkani znajdowali schronienie.

Staruszka weszła do bramy szpitalnej drżącą nogą.

Krew zaprzestała już krążyć w jej ciele, lecz nim zupełnie zastygnie, żebraczka musi jeszcze spełnić obowiązek święty.

— Zaprowadźcie mnie — rzekła głosem grobowym — do Barbary Ubryk!

— Czy jest ona tutaj?

— Nie mogę umrzeć dopóki nie zobaczę swej siostry Barbary — rzekła staruszka.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2